Nr. 139. Lwów — Środa dnia 20 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech „ 3 „ — „, w innych Państwach „ 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h, na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, zgonach itp. i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. p. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: śr. św. Sylweryusza — Fteodota. Jutro: czw. św. Alojzego Gon. — Fteodora Str.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 5. Zachód „ „ 7 m. 58.
Długość dnia godzin 15 minut 53. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Zgoda kosztem Kościoła.

Od czasów Gambetty stało się zwyczajem gabinetów francuskich naprawiać swe zachwiane stanowisko atakami na duchowieństwo, a środek ten, chociaż zużyty, nigdy nie zawodzi. Zastosowało go więc teraz ministeryum p. Waldeck-Rousseau, aby szczęśliwie dotrwać końca parlamentarnej sesyi i potem już spokojnie rządzić do początku zimy, kiedy izba deputowanych znowu się zbierze. Tym razem zamach na instytucye religijne był z dwóch powodów potrzebny gabinetowi sprzymierzonych ze sobą oportunistów i socyalistów. Najpierw dlatego, aby ustały swary, które wybuchły między sprzymierzeńcami. Kłócą się oni zawsze, ilekroć muszą przejść do jakiejś dodatniej pracy i wtedy gotowi są w zapale walki przegłosować gabinet, któremu w takim razie pozostaje tylko podać się do dymisyi; natomiast wnet nastaje między nimi gołębia zgoda i rozczulająca serdeczność, gdy mogą cokolwiek burzyć, a najprzyjemniej im burzyć instytucye katolickie. Tak teraz poróżnili się z powodu rządowego wniosku o ułaskawieniu mnóstwa osób, zasądzonych za różne przestępstwa, wszelako nie za występowanie przeciw dreyfusistom. Ten wniosek, konieczny socyalistom, bo wielu ich „towarzyszy“ za różne awantury pokutuje w kozie, wydał się niebezpiecznym oportunistom właśnie dlatego, że zwiększa bezkarność antispołecznych żywiołów. Kłótnia, która z tego powodu powstała w łonie większości, była jeszcze podsycona niezadowoleniem sfer giełdowych z wystawy, która pod względem finansowym nie dopisuje. Większość rządowa zaczęła się rozpadać, gabinet już się chwiał, trzeba więc było pogodzić oportunistów z socyalistami — i oto dlatego p. Waldeck-Rousseau zatrąbił do ataku na instytucye katolickie. Ale, jakeśmy rzekli, był jeszcze drugi do tego powód. Wiadomo, że podczas ostatnich wyborów do rad gminnych zwyciężyli w Paryżu nacyonaliści, a więc katolicy i przeciwnicy moralności giełdowej. Ponieważ stolica francuska silniej niż każda inna oddziaływa na prowincyę, przeto [illegible] stały [illegible] gabinetowi, radykalnych, masońskich i wszelkich innych aferzystów politycznych. Nacyonaliści zawdzięczają zwycięstwo wyborcze katolikom, postanowiła więc rządowa większość pokazać krajowi, że to zwycięstwo było tylko chwilowe i że ono nic nie znaczy, nikogo nie straszy, lecz owszem, [illegible] pożądane, bo się odsłania słaba strona ustroju republikańskiego, a więc można będzie ją wzmocnić.

Z tych powodów rząd przynaglił komisyę wybraną już dawno do opracowania ustawy normalnej o wszelkich stowarzyszeniach; przynaglił nie do pracy nad mnóstwem projektów, które jej przekazano, ale do postawienia w izbie własnego wniosku o konfiskacie majątków tych religijnych stowarzyszeń, które istnieją bez zezwolenia rządu, bez zatwierdzonych przez ministeryum statutów, albo uchylają się od policyjnej kontroli. Na mocy ogólnych ustaw nie ma we Francyi konfiskaty majątku. Za wszelkie przekroczenia i zbrodnie, zwykłe, polityczne, każdy pokutuje osobiście, a majątkowo tylko o tyle, że opłaca koszta sądowe. Dlatego właśnie, chociaż niedawno zasądzono zakon Assompcyonistów i skazano ich na wydalenie z kraju, jednak majątku ich nie zabrano, tylko rząd sztuczkami fiskus chciał go sobie przywłaszczyć. Tak samo było przedtem z wielu innymi tak zwanymi „nieautoryzowanymi zakonami“. Członkowie ich oficyalnie dzielili się wspólnym majątkiem, [illegible]. Otóż to ma być zmienione. Referent komisyi, socyalista Trouillot wniósł o zrobienie takiego wyjątku w ogólnej ustawie, iżby majątek nieautoryzowanych stowarzyszeń religijnych był konfiskowany przez państwo i oddawany do kasy zaopatrzenia starych robotników. Na tym punkcie natychmiast pogodzili się oportuniści z socyalistami i znowu murem stanęli przy rządzie. Oczywiście, ten projekt jeszcze nieprędko stanie się ustawą — jeżeli w ogóle nią się stanie — ale gabinet p. Waldeck-Rousseau zawsze się okazał wrogiem Kościoła, a więc zdaniem oportunistów i socyalistów jest dzielny, pożyteczny i wart poparcia. O to mu właśnie szło.

Niebezpieczeństwa sprawy chińskiej.

Wschodnia kwestya tem się różni od kwestyi dalekiego wschodu, że w tej pierwszej, t. j. w Turcyi i w sąsiednich z nią ziemiach, coraz mniej czynników nieobliczalnych, coraz dokładniej każde mocarstwo wie jak i kiedy może tam zagrać, a kiedy znowu nakazać ciszę; natomiast w kwestyi dalekiego wschodu, czyli w chińskiej, przypadki odgrywają jeszcze bardzo wybitną rolę. Nikt naprzykład nie spodziewał, że tam bunt bokserski odezwie się na południu Chin powstaniem „czarnych chorągwi“, a w mongolsko-północnej części ruchawką Mongołów, którzy zniszczyli linię telegraficzną z Kiachty (na pograniczu środkowej Syberyi) do Pekinu, obsadzili tamtejszą drogę karawanową, a [illegible] zbrojno wpadać do Syberyi, gdzie ich ziomkowie i współwyznawcy okazują im pomoc. Jak pojawienie się „czarnych chorągwi“ zagraża posiadłościom francuskim, nie pozwalając Francyi pchnąć wojska kolonialnego morzem do Taku, a stamtąd do Pekinu, tak niespodziewana ruchawka Mongołów rozprasza siły rosyjskie, zgromadzone w liczbie sześćdziesięciu tysięcy w prowincyi Dalańwańskiej, aby stamtąd mogli w każdej chwili wyruszyć do pobliskiego Pekinu. Nadto pomimo buntu, który tak łatwo się rozszerza, że gdy zaledwie powstał pod Pekinem, wnet się pokazał daleko na południu i daleko na północy, wskazuje, że jednak ociężałe Chiny są bardzo ruchliwe, gdy chodzi o bunty, i że odrazu całe mogą stanąć w ogniu, a na to żadne mocarstwo nie jest przygotowane. W Anglii już się zatrwożono o Birmę, zdobytą zaledwie przed kilku laty; we Francyi zapanowała obawa o spokój w Kombodży, Anamie i całej Kochinchinie; Rosya musi z niepokojem spoglądać na swą nieskończenie długą granicę, która wzdłuż państwa chińskiego ciągnie się nieprzerwanie od oceanu Spokojnego aż do gór Hindukuskich. Ląd środkowej Azyi jest pełen niespodzianek i tajemnic, wybuchów szalonego fanatyzmu i niesłychanej przedsiębiorczości. Stamtąd wysypywały się na Europę już nieraz straszliwe horty Tamerlana, Czyngischana, Bajazeta, Batyja i wielu innych światoburców, których zastępy zwracały się bądź przeciw słonecznej Indyi, bądź topniały w stepach Iranu, albo się rozbijały o kaukaskie góry. Co już bywało, może się powtórzyć, gdy się rozrusza trzysta sześćdziesięcio-milionowe mrowisko chińsko-mongolskich narodów. Skośne oczy, sine wargi, płaskie nosy na żółtych twarzach ordyńców znów mogą się pojawić na kresach Europy, gdzie odporna siła, ani cywilizacyjne urządzenia nie stanowią dostatecznej tamy. W Rosyi czuć tę obawę. Nadto zaś jako istny sfinks stoi Japonia — silna przyswojoną sobie cywilizacyą europejską, militarna, rzutka, głosząca, że Azya dla Azyatów, jednoplemienna i jednowiercza z Chinami. Kto wie, czy ona nie poda im ręki, kiedy już po ostatniej wojnie proponowała im sojusz. Wówczas do niego nie przyszło wskutek usilnych starań rosyjskich w Pekinie. Japończyk margrabia Ito, który miał zawrzeć ów sojusz, z niczem odjechał z Pekinu, a teraz znów występuje na widownię i jako naczelnik stronnictwa, żądającego sojuszu z Chinami, zapewne lada dzień stanie na czele urzędu spraw zagranicznych. Jeżeli to się stanie, Rosya będzie musiała się liczyć z prawdopodobieństwem zatargu z Japonią. Wypadnie jej zwrócić się frontem na wschód do ciężkiej rozprawy, a więc mieć tyły zabezpieczone. Więc dlatego zwraca się do Niemiec — z niemi chce wejść w najściślejsze porozumienie.

Wrogie insynuacye.

Piszą nam z Wiednia, 18 czerwca:

Prezes Jaworski w interviewie z korespondentem *Lloyda* oświadczył, że wskrzeszenie rozbitej prawicy „w dawnych okolicznościach jest wykluczone“. Natomiast *Sonn- und Montagszeitung* w myśl znanej teoryi „podpalaczy“ praskich zapewnia dziś, że wzmagający się w Galicyi prąd „słowianofilski“ zmusi posłów polskich do wskrzeszenia prawicy — na jesień. Naturalnie wymieniony organ radykalny, jeden z organów syndykatu dla aliansu niemiecko-czeskiego, powiada to jedynie w tym celu, aby nastraszyć Niemców i wytargować dla Czechów większe korzyści przy zawarciu aliansu czesko-niemieckiego.

Tymczasem z różnych epilogów ostatnich zajść parlamentarnych wynika coraz dobitniej, że we wzajemnym stosunku dawnych sprzymierzeńców prawicy nie dostawało wcale tej przyrodzonej uprzejmości i szczerości, która także w sprawach politycznych tworzy niezbędną podstawę trwałych sojuszów. Przekonywamy się coraz wyraźniej, że Koło polskie, pomimo poświęcenia, z jakiem wspierało sprzymierzeńców, napotykało w ich szeregach na pewną, tylko chwilowo przytłumianą niechęć, która przy pierwszej sposobności wyszła na jaw. Wnosimy to mianowicie z artykułu młodego barona P a r i s h a, ogłoszonego w *Loydzie*, i z artykułu hrabiego D e y m a, ogłoszonego na czele wczorajszej *Reichswehr* — tej niefortunnej pozostałości po rządach hr. Badeniego. Hr. Deym jeszcze złośliwiej, niż jego kolega Parish, omawia taktykę Koła polskiego, twierdząc, że Koło zwracając się przeciwko obstrukcyi czeskiej, śpieszyło w pomoc — niemieckiej lewicy. W rzeczywistości Koło śpieszyło w pomoc — państwu. Na porządku dziennym nie stał żaden wniosek lewicy, ani żaden projekt, którego uchwalenie leżało w jej specyalnym interesie. Na porządku dziennym stał budżet, tj. konieczność państwowa. Insynuacya więc hr. Deyma sprzeciwia się stanowczo prawdzie. Najciekawszą zaś rzeczą jest, że rzekomo konserwatywni posłowie, jak Parish i Deym, nie mają żadnego poczucia dla takich konieczności państwowych! „Satysfakcya“ dla młodoczechów wydaje im się ważniejszą, niż — satysfakcya dla państwa! Dziwny to rodzaj konserwatyzmu!

Potrzeba na to bardzo silnego uprzedzenia przeciw Polakom, a nadto braku tej towarzyskiej uprzejmości, która właśnie w kołach arystokratycznych łagodzi spory polityczne, aby tak naraz w najrozmaitszych dziennikach szkalować wczorajszych sprzymierzeńców polskich i podsuwać im wbrew prawdzie „przewrotne“ zamiary. Przyjaźń tych panów dla Polaków nie mogła być nigdy szczerą, ani gorącą, skoro im tak śpieszno przypinać Polakom łatki.

W każdym razie nie jest to wcale droga, wiodąca do wskrzeszenia prawicy... Dowody starej niechęci, która w kołach naszych „sprzymierzeńców“ tlała pod popiołem konwencyonalnych frazesów, a nagle wybucha pełnem płomieniem, będą dla posłów naszych ostrzeżeniem na przyszłość. Nikt z nas nie będzie miał ochoty zawierać ponownie sojuszów, które wymagają tylko ciągłych poświęceń dla zupełnie nam obcych interesów, narażają kraj na dotkliwe straty, a nadto nie wywołują najmniejszego znaku wdzięczności, ani nawet nie zdołają w kołach naszych sprzymierzeńców wykorzenić dawnych przesądów i uprzedzeń do Polaków. Dzisiaj, po tak wytrwałem popieraniu przez Polaków sprawy konserwatywnej i interesów państwa, reprezentanci czeskiej szlachty historycznej pp. Parish i hr. Deym wyrażają się o nas z tą samą tradycyjną niechęcią, jak Schwarzenbergi i Stadiony przed 50 laty!

Oszukańcze spekulacye
w Transwaalu.

Przed trybunałem sądowym w Brukseli rozpoczął się przed kilku dniami wielki proces o oszukańcze spekulacye kolejowe w Transwaalu, który budzi ogromne zajęcie już to ze względu na milionowe sumy, już też ze względu na osoby w nim występujące. Geneza tego procesu jest następująca: W roku 1890 otrzymali pp. Porcheron, Stephenson i członek Volksraadu Vorster od rządu transwaalskiego koncesyę na budowę kolei żelaznej z Komati-Poort do Leysdorp w pobliżu kopalń złota nad rzeką Salati. Długość tej linii kolejowej wynosi 309 kilometrów. W dokumencie koncesyjnym zagwarantował rząd transwaalski oprocentowanie po 4% całego kapitału włożonego w budowę tej kolei, zastrzegł tylko, że koszta budowy tej kolei nie mogą być w żadnym razie większe jak 9600 funtów szterlingów za milę angielską, jeżeli zaś nie wyniosą tyle, to mają być zarachowane tylko w tej sumie, jaka rzeczywiście została wydana.

W roku 1892. odstąpili koncesyonaryusze swą koncesyę wraz z wszystkiemi wypływającemi z niej prawami i ciężarami, dwom paryskim bankierom, Robertowi Eugeniuszowi baronom Oppenheimom, ci zaś utworzyli dla tej kolei towarzystwo akcyjne francusko-belgijskie. Przed utworzeniem tego towarzystwa oddali Oppenheimowie samą budowę kolei angielskiemu syndykatowi za cenę 7200 funtów szterlingów od mili angielskiej. Szło im jednak o to, ażeby rządowi transwalskiemu zarachować koszta budowy w maxymalnej sumie 9600 funtów szt. od mili i w tym celu wsunęli Oppenheimowie pomiędzy siebie a ów syndykat angielski trzecią osobę, inżyniera belgijskiego Warrenta i zawarli z nim pozorny kontrakt, którym nibyto jemu oddali budowę po cenie 9600 funtów szt. Warrent przyjął następnie ofertę syndykatu po cenie 7200 funtów szterlingów za milę i wystawił dokument, w którym zrzekł się całego zysku z tej operacyi na rzecz głównych przedsiębiorców, tj. Oppenheimów i dwóch ich wspólników, Belgijczyków Bracconniere i Terwagne'a, bankiera z Leodyum. W ten sposób zarobili ci przedsiębiorcy na tej pozornej transakcyi sumę 11.500.000 franków w dobrych, gwarantowanych przez rząd tranwalski, akcyach owej kolei. Sumę tę wpisano do ksiąg przedsiębiorstwa w jednem miejscu jako wpłaconą przez Oppenheimów i ich spólników do aktywów, a w drugiem jako wypłaconą Warrantowi za rozmaite roboty kolejowe. Owóż w tem dopatruje się zarówno rząd transwaalski, jak i prokurator belgijski fałszerstwa i dla tego to wytoczył prokurator w Brukseli proces karny członkom tej nieczystej spółki.

Obrońcy oskarżonych usiłują dowieść, że nie popełnili nic karygodnego i powołują się na zdanie prezesa gabinetu francuskiego p. Waldeck-Rousseau, który miał się wyrazić, że przedsiębiorcy ci mieli wszelkie prawo uważać cenę 9600 funtów szterlingów za milę angielską jako ostatecznie umówioną i przyzwoloną, i uzyskane z tej sumy oszczędności pomiędzy siebie rozdzielić. Jeden zaś z obrońców, adwokat Graux, zażądał odroczenia rozprawy na trzy miesiące i zawezwania całego szeregu świadków z Transwaalu, którzy mają zeznać, że jeżeli niektóre sumy niewłaściwie zostały zapisane do ksiąg, to jedynie dlatego, iż przedsiębiorcy musieli płacić ogromne łapówki osobom, stojącym na czele rządu transwaalskiego i mającym wielkie wpływy. Obrońca ten wyliczył nazwiska niektórych osób, które otrzymać miały łapówki, a mianowicie podał, że prezydent Krüger otrzymał 100.000 franków, jego żona 25.000, jenerał Joubert 130.000, zięć Krügera Eloff 12.000, wiceprezydent Volksraadu 12.500, nadto wielu członków Volksraadu otrzymać miało oprócz kwot po kilka tysięcy, także podarunki w naturze, jak powozy, konie, zegarki i t. p. Trybunał odrzucił wniosek o odroczenie rozprawy aż do przyjazdu owych świadków z Transwaalu, powołując się na to, że obrona miała dość czasu sprowadzić już tych świadków do rozprawy. Przesłuchany jako świadek ajent dyplomatyczny republiki transwaalskiej w Brukseli dr. Leyds zeznał, że już w Berlinie słyszał, iż wysokie osobistości transwaalskie otrzymać miały łapówki, uważał to jednak za plotkę i dziś tak samo się na to zapatruje. Dr. Leyds zwraca uwagę na to, że gdyby rząd transwaalski był skompromitowany w tej sprawie, nie byłby sam prowokował tego procesu i byłby zamilczał o tem, że badając w roku 1895 księgi przedsiębiorstwa, wykrył, iż kwota prawie 12 milionów franków nie jest należycie uzasadniona. Oskarżony bar. Eugeniusz Oppenheim natomiast utrzymuje stanowczo, że dawał łapówki i że wywierano na nim presyę. Nie ma wprawdzie pokwitowania od wszystkich osób, którym dał pieniądze, ale ma przynajmniej własnoręczny kwit komendanta Eloffa, zięcia Krügera.

Zajmujący ten proces potrwa jeszcze kilka dni.

Uwagi p. Kramarza.

W niedzielę stawał były wiceprezydent Izby poselskiej dr. Kramarz przed wyborcami swymi i zdawał im sprawę o obecnej sytuacyi politycznej. Oczywiście jak wszyscy młodoczesi, tak i p. Kramarz uważa zamknięcie Rady państwa jako zwycięstwo polityki młodoczeskiej, nie chce go jednak przeceniać. Zdaniem p. Kramarza zwycięstwo polega na razie na tem, iż obstrukcya czeska wykazała, że w Austryi nie można nic przedsięwziąć przeciwko narodowi czeskiemu, że nie można go ignorować lub gnębić. Mimo to nie patrzy mówca spokojnie w przyszłość. Naród czeski przetrwa jeszcze niejedną próbę, ale państwo nie wytrzyma tych ciągłych eksperymentów.

„Większość porządku dziennego“, jest zdaniem p. Kramarza zupełnie niezdolną do pozytywnej pracy. Uchwalenie budżetu nie może być przecież polityką parlamentarnej większości. Nawet twórcy tej większości nie wiedzą, coby zresztą (t. j, oprócz budżetu) ta większość mogła przeprowadzić. Z taką większością rząd nie może działać wrogo przeciwko Czechom, chociaż mu to z różnych stron doradzają. Zresztą polityka zemsty przeciwko narodowi czeskiemu jest wprost niedorzeczną i żaden mąż stanu nie może się jej podjąć.

W dalszym ciągu omawiał p. Kramarz podsuwany rządowi zamiar oktrojowania ustawy językowej na podstawie §. 14. Formalnie jest to niemożliwem do przeprowadzenia, projekta bowiem rządowe sprzeciwiają się ustawom zasadniczym, nie można więc do nich zastosować §. 14. Naraziłoby to rząd na oskarżenie z powodu naruszenia konstytucyi. Ale i materyalnie krok taki nie dałby się usprawiedliwić. Oktrojowania możnaby wtedy tylko użyć, gdyby potem zapanował spokój. Tymczasem projekty nie usunęłyby krzywdy Czechów. Zaprowadzenie ich przeto na podstawie §. 14 wywołałoby w ludzie czeskim niebywałe wrzenie, a rząd wziąłby na siebie odpowiedzialność za popchnięcie lojalnego i ofiarnego narodu do negatywnej opozycyi przeciwko wszystkiemu, co jest w interesie państwa i jego przyszłości. Nie są to marne groźby, gdyż chwila jest za poważna na to.

„Czy nasze przestrogi — rzekł p. Kramarz — będą wysłuchane, nie wiemy i to nas napełnia troską. Byłoby niepolitycznie zwracać się z zarzutami przeciwko tym, którzy nas opuścili, chociaż byliśmy wiernymi ich sprzymierzeńcami. — To tylko można już dzisiaj stwierdzić, że stronnictwa mogą się rozejść, ale narody pokrewne odnajdą się zawsze.

„Proklamowano politykę wolnej ręki. (P. Kramarz miał niezawodnie na myśli Koło polskie. *Przyp. Red.*). Nie mamy nic przeciwko niej. Polityka taka nie może nam przynieść szkody. Rozporządzamy tak wielką ilością głosów, że nie obawiamy się odosobnienia. Nie tracimy jednak wiary, że prawdziwy pokój nastanie dopiero wtedy, gdy spór narodowy załatwiony zostanie uczciwą i honorową ugodą. Czesi są zawsze gotowi do niej, jakkolwiek propozycye ich przyjmują Niemcy więcej, niż chłodno.

„Naszych przecie musimy sami bronić. Udowodniliśmy, że obronę tę możemy prowadzić do ostatnich granic. W interesie państwa, wszystkich ludów i narodu czeskiego pragniemy, by nas nie zmuszano do okazania światu, że potrafimy przetrwać jeszcze dłuższą i jeszcze zaciętszą walkę“.

---

55)

S Ł A W A
(Kalksteina część II).
Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I raz pod wieczór, wróciwszy z wycieczki za miasto, poczuł w sobie dawną fantazyę. W pustej chałupie pod Górnym Zamkiem usiedzieć nie mógł; pił przeto do nocy z kompanami, a potem, chcąc snadź gnuśnych konsulów miejskich, zwłaszcza zaś imćp. Jana Attelmayera z błogiego snu obudzić, począł okrutnie w samym rynku hałasować. Jednego strażnika miejskiego, który Szwedem z pod Warki zdał mu się być, mocno pobił, drugiego skaleczył, że go wreszcie do „Dorotki“ wpakować musiano. Aż go stamtąd pan Anczewski, dowiedziawszy się o tem, przemożną interwencyą swoją wydobył.

— Duch Grety w niego wstąpił.... — mruknął drab, gdy mu powiedziano o tem wstawiennictwie nadwornego doktora. — Ale dziękować mu nie pójdę, bo jest kiep, który jeno najjaśniejsze i jaśnie wielmożne choroby leczy, a biedaków odsyła do królestwa niebieskiego.

Dwudniowem siedzeniem w „Dorotce“ tak się drab rozżalił, iż postanowił święcie Lwów opuścić; tymczasem o głodzie snuł się w okolicach, przemyśliwając, coby mu dalej uczynić należało.

Najczęściej jednak nie myślał o niczem, bo mu w tem przeszkadzały ukochane jego promienie słoneczne i rozkwitająca bujnie roślinność. Kładł się w trawie i całemi godzinami patrzył w górę, w błękit niebieski, śledził lot ptaków i krążących wokoło niego muszek różnych i czuł się mniej samotnym. Ale głód mu doskwierał; trzeba się tedy było zbliżyć do osad ludzkich. Zerwał się z legowiska i poszedł przez las, piaszczystą drogą, ku wsi Czerniława. Znał on tę wieś dobrze, bo tu nieraz się zapędzał; wiedział też, że w przysiołku, zwanym Lisko, był klasztorek mały, który przed kilkunastu laty spustoszyły Chmielnickiego hordy. Wśród ruin mieszkał tam jednak ciągle mnich jeden, nazwiskiem Ciukwicz, wielce dobroczynny człek, dawny przełożony klasztoru. Żył z jałmużny i darowizn, a wszystkiem dzielił się z ubogimi, którzy się do niego zewsząd zbiegali. On ich karmił, poił, do pracy nakłaniał, chorym leki wymyślał, grzesznych nawracał, i tak żył błogosławiony i błogosławiący.

Wiadomo jednak było, że ksiądz Ciukwicz z prostotą obyczaju, szorstką mową i rubasznem obejściem, łączył niezwykłą naukę, nabytą za lat młodych w Rzymie w kolegium Propagandy, a potem jeszcze w Brunsberdze u OO. Jezuitów. Ale mnich mówić o tem nie lubił, wszelkie ofiarowane sobie niegdyś dostojeństwa i zaszczyty odrzucał, a po zburzeniu klasztoru, począł wieść żywot jakoby pustelniczy. Czasami jednak zdarzało się, że znikał na czas dłuższy ze swojej pustelni, a byli tacy, którzy przebąkiwali, że ksiądz Ciukwicz ważne tajemnicze misye odprawuje i częste odbywa narady z hetmanem Sobieskim, który go wielkiem zaufaniem darzy, a niedawno wyprawił go nawet do Czehryna z niebezpiecznem i trudnem do Doroszeńki poselstwem.

Gdy takowe pogłoski doszły do uszu księdza, nie był kontent z tych gadań, ale nieukontentowanie swe pokrywał rubasznym śmiechem, że zaś nie kłamał nigdy, tedy nie zaprzeczał, lecz ręką machał, mówiąc:

— Ma tam hetman sprawniejszych i młodszych odemnie posłów...

Attelmayer znał także mnicha, i dawniej, gdy mu było chłodno lub głodno, często do niego zabiegał, lecz gdy raz ksiądz surowo go zburczał za próżniactwo i do pracy nakłaniał, drab rozgniewał się i przychodzić przestał.

— Gbur jest — mówił o nim — może być uczony, ale gruby człek, który dla konsularnego syna nijakiego szacunku nie ma...

Teraz jednak, w tym smutku, jaki go gnębił, mimowolnie pomyślał o mnichu, jako o tym, któryby mu pociechę dać mógł.

Wyszedłszy z lasu, ujrzał w różowym blasku gasnącego słońca wieś Czerniławę, obszerną, rozłożoną wśród wzgórz i ogrodów. Poza wsią lśniła w promienach, jak różnobarwna wstęga, rzeka Szkło, przerzynająca piaszczystą równinę, okoloną czarnym murem jaworowskich borów.

Wszystko to przedstawiło się oczom Attelmayera jak cudowne zjawisko, owiane przeźroczystą, jaśniejącą, błękitną mgłą. Od siedzib ludzkich dochodziły zmieszane głosy, wśród których wybijały się radosne okrzyki i śmiechy bawiących się po nad rzeką dzieci.

Attelmayer stał moment wpatrzony. Ale głód psuł mu zachwyty i złościł go. Machnął ręką, mruknął: bydlę jestem! i poszedł dalej ku ruinom klasztoru, położonym na wzgórku a ukrytym wśród gęstwiny leśnej. Coś go ku nim ciągnęło.

Idąc wąską ścieżyną, ujrzał zdala postać księdza Ciukwicza. Wysoki, bardzo chudy, mnich zdjął z siebie habit i zajęty był rąbaniem drew. Wiatr rozwiewał mu siwiejące włosy i takąż brodę, a on z wielkim rozmachem uderzał siekierą w kłodę, za każdym zaś ciosem słychać było wychodzący mu z piersi głośny oddech: Ech!... ech!...

Attelmayer przystanął. Sam widok mnicha, jego surowej, wyschłej postaci, przeraził go.

— Będzie łajać!... — mruknął — a mnie to na co? Dość już mam w sercu goryczy... Nie zdzierżałbym się i odplunął, a wobec księdza, to grzech... Nie pójdę!...

Wszedł w gęstwinę i legł na mchu, wśród drzew, twarzą ku niebu. Zmierzchało już. Świegot ptasząt milknął; jeno czasem jeszcze zrywał się ostry, tłumny, kłótliwy spór o legowisko. Niebo ciemniało, czyste pogodne; zdawało się zniżać i opierać na wierzchołkach drzew, kołyszących się lekko, jak do snu. Cisza w okół; jeno odgłosy siekiery i głęboki oddech mnicha: „Ech!... ech!...“ Powietrze pachnące; woń świeżej roślinności, cały dzień ogrzewanej promieniami słońca, upajała. Attelmayer przymknął oczy; nie czuł już głodu, przejął go natomiast chłód; więc szczelniej owinął się w opończę i drzemać poczynał. Odgłosy siekiery ustały i nic już nie przerywało ciszy.

Naraz ozwała się ludzka mowa, tuż blisko.

Attelmayer otworzył oczy i spojrzał. Obok ścieżyną szedł zwolna mnich, a przy nim dwóch ludzi, przyodzianych dziwacznie, w skóry. Jeden z nich, miernego wzrostu, dobrej tuszy, zaszyty w tę skórę wyglądał jak tłumok, z dużą ludzką głową na wierzchu. Drugi, wyższy, żywy w ruchach, zdawał się wyskakiwać ze zbyt szerokiego odzienia, które się na nim marszczyło i fałdowało. Twarzy ich w mroku drab rozeznać nie mógł, ale postacie widział i głosy słyszał wyraźnie; nic jednak zrozumieć nie mógł, rozmawiali bowiem obcą mową, która mu się cudaczną być zdała.

— Ki-djabeł! — mruknął Attelmayer — ładnych gości ma mnich...

Ciekawy był z natury, więc przyczołgał się ostrożnie, jeszcze bliżej ku ścieżynie, aby coś więcej dostrzedz i dosłyszeć. Zaparł oddech, wytrzeszczył oczy i słuchał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Echa z wód.

Hrebenów 16 czerwca.

Urocza stacya klimatyczna dla nerwowych, histerycznych, piersiowo chorych, melancholików i przygnębionych, jakoteż dla ludzi zdrowych, którzy po żmudnej biurowej pracy i życiu w miastach, pełnych kurzu i niezdrowych wyziewów, pragną odpocząć, odetchnąć balsamicznem, górskiem powietrzem i odświeżyć umysł i wyobraźnię czarującemi widokami malowniczych gór i dolin — Hrebenów, położony jest na linii kolejowej Stryj-Ławoczne pomiędzy stacyami Skolem a Tuchlą, ze Lwowa cztery godziny jazdy. Urocza ta wioska leży w prześlicznej dolinie, którą wzdłuż przepływa potok górski Opór; czyste wody tej rzeki, obfitujące w składniki mineralne, a szczególnie w żelazo, doskonałą dają kąpiel rzeczną, bardzo skuteczną zwłaszcza w cierpieniach, w których lekarze przepisują sztuczne kąpiele z żelazem dla wzmocnienia. Powietrze jest tu tak czyste, tak lekkie i przesiąknięte balsamiczną wonią ziół i drzew szpilkowych, że oddychający niem człowiek zbolały wskutek choroby płucnej, astmy lub wycieńczenia, czuje formalnie, jak mu siły powracają. Hrebenów, a w szczególności zakład klimatyczny Glińskiego, położony jest 500 metrów nad poziomem morza, wśród pól, ogrodów i sianożęci, które nasycają powietrze tlenem i świeżą wonią traw i kwiatów. Tuż obok ogrodu i zabudowań zakładu przepływa w dole szumiący po kamieniach Opór, chłodząc zbyt gorące powietrze południowe; prócz wybornej kąpieli daje on kuracyuszom jeszcze miłą rozrywkę łowienia prześlicznych okazów pstrąga, których w Oporze jest wielka ilość. Naokół otaczają wioskę ze wszystkich stron szczyty gór, sięgających 2000 do 3000 metrów, jak Paraszka, zasłaniająca ku północy kotlinę Hrebenowa od ostrych wiatrów; od wschodu zaś Zelemin, jedna z najwyższych gór tutejszych, z wyraźnemi śladami krateru z czasów przedpotopowych: w rozległym lejku ogromnego szczytu znaleźć można tu i ówdzie lapidy i stopione wapienie, a pośrodku lejka wznosi się mały stożek, z którego jeden duży lapid sterczy jakby dla stwierdzenia przeszłości; tuż obok znajduje się znaczny otwór, a gdy weń rzuci się kamień, to długo jeszcze słychać, jak on w bezdeń zapada, odbijając się o skały i granity podziemne. Widok ze szczytu Zelemina, jakoteż z najwyższego szczytu innej góry od zachodniej strony, zwanego Biłok, jest wspaniały i niezmiernie rozległy, a z dobrą perspektywą w ręku można prawie całe Podole oglądać. Na Zelemin prowadzą niezłe drogi i ścieżki, a za cztery godziny można stanąć u szczytu. Dziwna rzecz, że na Zeleminie w zagłębieniu lejka na tak zwanej „hleboka połonyna“ znajdują się głębokie na blisko metr pokłady humusu, podobnego do „guarano“ i nadzwyczaj żyznego, który oczekuje na rzutnego przedsiębiorcę, by go eksploatował i jako produktu krajowego dla naszych ogrodników pod kwiaty go dostarczał i choć tym sposobem jakiś dochód dla kraju przysporzył. Albowiem niewiele ma kraj korzyści z gór tutejszych, chociaż są bardzo malowniczo i nader obficie porosłe drzewostanem, jak: niebotycznemi świerkami, nieraz do półtora metra średnicy dochodzącemi, sosnami, smerekami, modrzewiami i bukami, a nie rzadko i cisami; woń balsamiczna, którą te drzewa wydają, stawia właśnie Hrebenów jako miejsce klimatyczne ponad liczne uzdrowiska za granicą na gołych górach Karstu, Alp, lub Vogezów położone. Ale drzewostan ten obecnie już eksploatuje obca ręka i wysyła dziennie setki wagonów materyału gotowego do Prus i Węgier.

Zakład Glińskiego znajduje się naprzeciwko stacyi kolejowej o kilkadziesiąt kroków, co przyczynia się znacznie do przyjemności i wygody: ma się bowiem o każdej porze dnia i nocy po kilka pociągów w jedną i w drugą stronę, regularną pocztę, przywożącą gazety i korespondencye, jakoteż tę przyjemność, że się odbywa mały spacer z zakładu na dworzec, by odebrać tę pocztę, nadać depesze, posiedzieć na peronie i częstokroć widzieć się z przejeżdżającymi znajomymi, — a miejscowi urzędnicy stacyjni nadzwyczaj są uprzejmi i grzeczni dla letników.

Głównym budynkiem zakładu niedawno założonego jest willa piętrowa, nader gustowna, z dogodnym rozkładem pokoi wysokich i obszernych, z dużemi oknami jednotaflowemi, które pełne snopy ożywczego światła i powietrza przepuszczają. W koło otoczona jest willa obszernemi balkonami tak w parterze, jak i na piętrze, mogącymi pomieścić stoliki, krzesła i co najmniej po pięćdziesiąt osób; stanowi to wielką wygodę, szczególnie w dnie słotne, których tu co prawda niewiele się pojawia.

Obok willi wybudowano budynek z bierwion świerkowych, w pięknym stylu szwajcarskim, również piętrowy, z ogromną wewnątrz salą, sięgającą szczytów dachu, z podyum i urządzeniem na teatr amatorski i koncerta, jakoteż na zabawy towarzyskie wspólne i grę na fortepianie w dnie niepogodne lub wieczorami; w tymże budynku mieszczą się na piętrze pokoje dla gości a na dole kabiny na parnie i kąpiele w wannach, kuchnie i pokoje dla służby. Obok willi w ogrodzie rozpoczęto budować dla piersiowo chorych sanatorya, nadzwyczaj pomysłowo i odpowiednio urządzone. Są to domki o dwóch tylko pokojach bez sufitów i bez pieca, sięgające pod dach, jakby sklepiona hala, cała z cienkich fugowanych deszczułek smerekowych, z drzewa obfitującego w żywicę i balsamy; okna i drzwi szklane jednotaflowe, łóżka żelazne ażurowe; przed każdym domkiem balkon pod dachem; domki na podmurowanych filarach zwisają w powietrzu, nieprzypierając do ziemi, iście jak balony po nad ziemią wzniesione, z prześlicznym widokiem, a niemające nigdy w sobie wilgoci.

Zakład rozwija się i rzeczywiście ma ogromną przyszłość z powodu niezwyle korzystnych warunków; nietylko bowiem położenie Hrebenowa, a szczególnie samego zakładu jako stacyi klimatycznej jest pod względem zdrowotności niezrównane, lecz urządzenie zakładu, jakoteż bardzo przystępna cena utrzymania z dobrym, zdrowym i obfitym wiktem, i bardzo umiarkowana cena pokoi w zakładzie, a choćby w innych domach na wsi, umożliwia nawet osobom niezamożnym przebywanie w Hrebenowie, używanie przyjemności, odpoczynku po żmudnej pracy zawodowej i odzyskanie nadwątlonego zdrowia. Jednego tylko tu brakuje, a przydałoby się bardzo. Chociaż w miasteczku Skolem jest trzech lekarzy, a i do Stryja tylko parę stacyi kolejowych, do którego to miasta letnicy zwykle w niedziele na festyny i zabawy wyjeżdżają, to jednak byłoby to nader pożyteczne dla letników, a bardzo intratne dla którego z panów lekarzy, gdyby na lato ze swą familią osiadł w Hrebenowie i nietylko wziął w opiekę zdrowie letników, a nadto nadał kierunek zakładowi i czuwał nad jego rozwinięciem, tembardziej, i że w tym roku zmarł śp. Stanisław Gliński, właściciel zakładu; a chociaż zajmuje się zakładem nader energicznie wdowa po nim, Warszawianka rodem, tudzież pani Floryańska, jej siostra, mieszkająca od wielu lat w Hrebenowie, jednak gdyby jeszcze objął kierownictwo lekarz, to zakład przy swych warunkach prędzejby się rozwinął i przyniósł pożytek i zaszczyt dla naszego kraju.

Józef Sokołowski.

Związek wszechniemiecki.

W tych dniach obradował w Moguncyi walny zjazd Związku wszechniemieckiego. Przemawiał na nim reprezentant hakatystycznego „Ostmarkenverein“, dziękując Związkowi za energiczne stanowisko, jakie on zajmuje wobec kwestyi polskiej. Przemawiał także osławiony poseł austryacki Wolf, wypowiadając nadzieję, że „Niemcy z Rzeszy nie będą patrzyli spokojnie na pogwałcenie 9 milionów ziomków w Austryi ze strony Czechów“. Naturalnie nie oszczędził Wolf i Polaków, mówiąc o wrogich zamiarach, jakie „żywi narodowo i ekonomicznie skonsolidowany czechizm i polonizm w Austryi i Niemczech“, oraz o tem, że „wszyscy Niemcy czują czesko-polskie społeczeństwo jako cierń w ciele niemczyzny obu państw“.

Uciechę na zjeździe wywołała wiadomość, że Związek liczy obecnie 21.361 członków a 184 grup, mianowicie 158 w Niemczech, 5 w reszcie Europy, 13 w Ameryce, 2 w Afryce, 5 w Azyi i 1 nad oceanem południowym. A więc aż nad ocean południowy zawędrowała idea wszechniemiecka, grasuje w Afryce i w Azyi, wkrótce może usłyszymy, że założono jej gniazdo na jakiejś wyspie podbiegunowej. Zupełnie w myśl tej niemieckiej piosenki, która zapytuje: „Was ist des Deutschen Vaterland?“ a w odpowiedzi wyliczając tylko właściwe rdzennie niemieckie ziemice jak Szwabię, Frankonię itd. powtarza refren niezadowolenia: „Nein, nein, das Vaterland muss grössen sein!“ i kończy:

> Dort wo die deutsche Sprache klingt
> Und Gott im Himmel Lieder singt,
> Da muss es sein, da muss es sein!

I to jest hasłem Związku wszechniemieckiego, ktory ma charakter na wskróś szowinistyczny. Bo czyż jego członkom chodzi może o krzewienie niemieckiej myśli, niemieckiej cywilizacyi, o propagowanie tych zdobyczy kultury, które najwybrańsze umysły z pośród Niemców na gromadziły przez setki lat? Bynajmniej; to wprawdzie może i jest w oficyalnym programie Związku na pokaz, ale, jak ze szczegółów przebiegu obrad Związku wynika, nie ożywia go duch pokojowy, duch pewności zwycięstwa wyższej kultury nad niższemi, ale wygórowana aż do manii ambicya a raczej egoizm rasowy. Być może, że to daje owemu Związkowi pewną energię i żywotność, bo motywy niższego rzędu, motywy brutalne jak nienawiść, egoizm, chęć pognębienia kogoś, niestety łączą ludzi mocniej niż motywy szlachetne, dodatnie, niełatwe do spełnienia. I trudno także przytem pominąć milczeniem, że w ostatnich czasach niektórzy filozofowie niemieccy jak Hartmann i Nietzsche, przyznali takim instynktowym brutalnym pobudkom czynów ludzkich prym przed pobudkami szlachetnymi, altruistycznymi, powiedzieli, że rasa jest czemś pierwotniejszem a więc i wyższem niż cywilizacya, i przez to mimowoli nadali niejako naukową sankcyę hasłom takim jak „ausrotten! germanisiren!“ — które są wypływem tej części natury ludzkiej, która jeszcze pozostała nieokrzesaną i barbarzyńską.

Atoli Germania rumienić się tylko może z powodu takiej roboty Związku, który rzekomo pracuje na jej chwałę, bo ta chwała nie urośnie przez to, jeżeli jakiś Kafer lub Lapończyk będzie spiewał „Die Wacht am Rhein“ i klął w niemieckim języku. Mylą się również adepci związku, przypuszczając, że zakładanie coraz to większej liczby grup jest oznaką jego wzrostu, bo to tylko pozór, nie mający żadnego politycznego znaczenia. Świat zanadto już mądry, aby choć na chwilkę pozwolił temu wszechniemieckiemu sportowi zamienić się w germanizacyę na seryo, i dopuścił, żeby Związek stał się dlań na wielką skalę takim hakatyzmem, pod jakim cierpią Polacy w Poznańskiem.

Związek wszechniemiecki jest młody, powstał bowiem przed kilkunastu laty, a przed kilku laty liczył 8.000 członków. Dziś liczy ich przeszło 20.000; to tylko dowód, jak głupstwo szyko się pleni.

Przepowiadanie pogody.

Nauka meteorologii operuje jeszcze dotychczas materyałem chaotycznym; jej zastosowanie w praktyce, mianowicie przepowiadanie pogody opiera się jeszcze wciąż tylko na prymitywnej metodzie statystycznej, która też zwykle okazuje się niedołężną. Na bardziej naukowe tory stara się wprowadzić ją teraz p. Demczyński, inżynier rosyjski, który świeżo wydał w Petersburgu bardzo interesującą broszurkę o nowej przez siebie wynalezionej metodzie przepowiadania pogody. Metoda ta opiera się na peryodyczności zjawisk atmosferycznych, zależnych od zmian księżyca. Zauważył mianowicie p. Demczyński najprzód, że, jeżeli wykreślimy szereg krzywych temperatury lata lub zimy z pewnej ilości lat i jeżeli za wspólny punkt wyjścia tych krzywych przyjmiemy nie tę samą datę kalendarzową, ale jedną i tę samą chwilę miesiąca księżycowego, to się okaże, iż wszystkie krzywe przecinają się wzajemnie w niektórych punktach, które p. Demczyński nazwał „węzłami“. Krzywa z każdego roku następnego przejdzie również przez taki węzeł lub w pobliżu jego. Oto przykład. Wiosenna pełnia księżyca przypadła w roku 1890 w Petersburgu na dzień 22 kwietnia, a w roku 1892 na dzień 11 maja. Jeżeli rozpoczniemy od tej właśnie chwili wykreślać krzywe temperatur, to się okaże, że — dajmy na to — w ciągu pięciu miesięcy następnych krzywe spotkają się 11 razy, czyli że 11 dni, jednakowo oddalonych od początku wiosennego miesiąca księżycowego, posiadało w obu latach jednostajną temperaturę. Dodanie krzywych z lat następnych może ilość takich punktów stycznych zmniejszyć, jeżeli niektóre krzywe przez te punkty nie przejdą, ale pozostałe nabierają cech punktów stałych i takie właśnie nazywa p. Demczyński węzłami temperatury. Takie samo zjawisko można zauważyć i w sferze notowań barometrycznych, co daje możność określenia także węzłów barometrycznych, które jednak z węzłami temperatury mają się nie zgadzać. Na podstawie tego p. Demczyński twierdzi, że w roku księżycowym są dni, kiedy te same dane termometryczne, względnie barometryczne, powtarzają się stale co roku i mogą być dlatego z góry przepowiedziane.

Oprócz tego zasadniczego spostrzeżenia, p. Demczyński zauważył, że pomiędzy krzywą zimowego barometru a letnią linią termometryczną istnieje dość silna analogia, mianowicie podskoczenie lub obniżenie się barometru podczas jesiennych i zimowych faz księżyca zapowiada odpowiednie zmiany temperatury na wiosnę i na lato. Również nie pozostaje bez wpływu na temperaturę letnich miesięcy wzajemna kombinacya danych barometru i termometru podczas zimy; naprzykład jednoczesny spadek termometru i barometru zapowiada odstąpienie od powyżej zauważonego zjawiska analogii pomiędzy zimową krzywą barometru a letnią temperatury i oznacza podniesienie się termometru latem i t. p.

Na podstawie tych obserwacyj układa p. Demczyński swoje „kalendarze graficzne“, w których oznacza naprzód jakość pogody dla danych miejscowości na pewien przeciąg czasu, naturalnie z różnymi zastrzeżeniami. I tak za mniej więcej pewne uważa on tylko punkty węzłowe termo- i barometryczne, oraz najwyższe i najniższe temperatury wiosny i lata, odpowiadające zimowym wahaniom krzywej barometrycznej. Temperaturę punktów węzłowych uważać przytem należy nie za średnią temperaturę dnia, ale tylko za wskazówkę, że słupek rtęci podniesie się w danym dniu aż do odpowiedniej działki na termometrze.

Z tych graficznych kalendarzy podajemy tu niektóre przepowiednie p. Demczyńskiego co do Kijowa i jego okolic, ponieważ strefa ta leży mniej więcej w tym samym pasie klimatycznym co Galicya. Otóż p. Demczyński zapowiedział dla tych okolic duże oziębienie się temperatury, bo do 8° C na dnie 4—6 maja (starego stylu), poczem termometr miał pójść w górę do swego *maximum* 12 maja (25° C.), spaść do 15° C. około dni 25—28 tego miesiąca, po to, żeby około dni 3—5 czerwca osiągnąć najwyższy punkt 28—29° C., temperatury, jaka powtórzy się następnie tylko około dni 7—10 lipca. Oziębienia powietrza spodziewać się należy w dniach 18—22 lipca (14° C.), z nowem polepszeniem pogody 4 i 15—18 sierpnia. Pierwszych przymrozków jesiennych oczekiwać można około dni 25—29 września, mrozów około dni 11—15 października, zima zaś ustalić się winna z końcem tegoż miesiąca. Nie ograniczając się tylko do przepowiadania pogody, p. Demczyński ze względu na znaczenie, jakie dla okolic Kijowa posiadają opady, wyprowadza — na podstawie danych za ubiegłe lat 10 — prawdopodobieństwo układu dni deszczowych w ciągu letnich miesięcy. Okazuje się, że spodziewać się należy deszczów z prawdopodobieństwem 80—100 prc. około dni 15—20 maja, 1—10 czerwca, 22—26 czerwca, 10—14 sierpnia i 5—12 września; oprócz tego 60—80 prc. prawdopodobieństwa mówi za tem, że dni słotne będą od dni 4—10 maja, 22—26 maja, 17—18 czerwca, 5—10 lipca, 30 lipca do 4 sierpnia, 16—20 sierpnia i 20—25 września. Wszystkie powyżej przytoczone daty są starego stylu, to znaczy o 14 dni wcześniejsze od naszego stylu.

Podaliśmy owe przepowiednie p. Demczyńskiego dla Kijowa i okolicy z tego powodu, że w rozprawie swojej nie ogłosił on wcale przepowiedni dla Lwowa ani dla Galicyi, a chcieliśmy zaznajomić naszych czytelników z formą, w jakiej on przepowiednie swoje układa. Rzecz prosta, że przepowiednie jego dla Kijowa nie mogą się sprawdzić w Galicyi, może być tylko pewne niewielkie zbliżenie, takie, jakie właśnie istnieje między klimatem Galicyi a klimatem Ukrainy. Są jednak między tymi dwoma klimatami znaczne nieraz różnice, a z tego powodu i przepowiednie p. Demczyńskiego ułożone dla Ukrainy nie mogą znaleźć zastosowania w Galicyi.

Dalsze badania uczonych wykażą, o ile metoda p. Demczyńskiego jest słuszną i przydać się może do przepowiadania pogody, w każdym razie jednak uważamy za fakt znamienny i dla nas pocieszający, że pierwszy naukowy krok w meteorologii dokonany został przez naszego rodaka.

Z izby sądowej.

Tarnów, 18 czerwca.

(Zguba 9.000 koron).

Tutejszy sąd przysięgłych miał rozstrzygnąć o winie dwóch prawie nic nieznaczących funkcyonaryuszy pocztowych, obwinionych o kradzież worka pocztowego z kwotą 9000 K., który zginął przed paru miesiącami na drodze między pocztą w Padwi koło Mielca a stacyą kolejową w Padwi. Oskarżeni zostali: posłaniec pocztowy Marcinkiewicz i towarzysz jego, 15-letni Sekura. Obaj oni szli z pocztą na dworzec razem, a Marcinkiewicz miał worek ów w dużej torbie; po drodze worek z pieniędzmi gdzieś przepadł. Na rozprawie okazano ową torbę. Była ona popsuta, a brzegi tak odstawały, że nie można jej było zamknąć. Sędziowie przysięgli uwzględnili więc tłómaczenie się oskarżonych, że worek pieniężny albo zgubili, albo go ktoś wykradł, i wydali jednomyślnie werdykt uniewinniający.

KRONIKA.

Lwów 19 czerwca.

Ślub. Z Bursztyna nam piszą: W dniu 16 bm. odbył się w tutejszym kościele parafialnym ślub księżniczki Maryi Jabłonowskiej, córki Stanisława i Jadwigi z hr. Steckich Jabłonowskich, z panem Janem Gorayskim, synem Augusta i Maryi z br. Borowskich Gorayskich. Obrzędu zaślubin dokonał znany kaznodzieja O. Stefan Bratkowski, który umyślnie w tym celu z Krakowa do Bursztyna przyjechał. W przepięknej mowie przedślubnej wskazał on nowożeńcom ich obowiązki wobec Boga, ojczyzny i rodziny, podniósł zasługi sławnych ich przodków, które dla młodej pary mają być hasłem do wytrwałej pracy w przyszłości. Akt cały odbył się w kółku najbliższej rodziny, bo oprócz rodziców państwa młodych i grona najbliższych krewnych i znajomych, nikt więcej udziału w nim nie brał. Prześliczne stroje dam, jakoteż równie piękne kontusze panów zadowolić mogły oko najwybredniejszego estety. Po ślubie ruszył orszak weselny ku domowi, poprzedzony długą banderyą konną, przystrojoną w kolory ks. Jabłonowskich. Huczne wystrzały z moździerzy i rzęsiste ognie sztuczne witały napływających gości. Po złożonych młodej parze życzeniach nastąpił obiad, przeplatany szeregiem toastów, z których pierwszy wzniósł hr. Oswald Potocki na cześć uroczej młodej pary. Wesoły nastrój, jaki panował w czasie obiadu, jakoteż i później, był wyraźną oznaką ogólnego zadowolenia. Szereg toastów zakończył staropolski toast „Kochajmy się“. Trzysta depesz, nadesłanych w owym dniu, świadczy wymownie, jaką sympatyą ogółu cieszyła się urocza młoda para, nadewszystko zaś podnieść tu wypada depeszę, zawierająca błogosławieństwo Ojca św. Również i mieszkańcy naszego miasta zaznaczyli wyraźnie przywiązanie swe względem nowożeńców, wznosząc na cześć ich okazałe bramy. U jednej z nich przywitał piękną mową powracającą z kościoła parę młodą, burmistrz miasteczka, wręczając jej staropolskim zwyczajem chleb i sól. Wogóle wszyscy, którzy mieli kiedykolwiek sposobność poznać bliżej młodą parę, cieszą się szczerze z szczęśliwego tego związku, śląc jej z głębi serca na nową drogę życia: „Szczęść Boże“.

Konkursa rozpisują: Kraj. Dyrekcya skarbu na posady lekarzy przy zarządach salinarnych w Stebniku, Kałuszu i Kosowie z poborami X klasy rangi, oraz w Bolechowie z poborami XI kl. rangi. Termin do 15 lipca. — Zarząd miasta Drohobycza na posadę kancelisty magistratu z poborami 1200 koron; termin do 15 lipca. — Magistrat m. Śniatyna na posadę kasyera ewentualnie rachmistrza-kontrolora z poborami 1500 K.; termin do 10 lipca.

Państwowa szkoła handlowa we Lwowie zawiadamia:

Wpisy do pierwszej klasy wyższej szkoły handlowej na rok 1900 odbędą się w pierwszym terminie w dniach 14, 15 i 16 lipca w kancelaryi Dyrekcyi (gmach teatralny hr. Skarbka), od godziny 9 — 11 rano. Uczniowie zgłaszać się mają osobiście w towarzystwie rodziców lub opiekunów, albo wykazać się pisemnem ich pozwoleniem na przyjęcie. Kandydaci winni udowodnić, że ukończyli lub ukończą z końcem roku 1900 czternasty rok życia, i że ukończyli czwartą klasę szkoły średniej lub trzyklasową szkołę wydziałową. Każdy uczeń ma przy pierwszem przyjęciu złożyć taksę wstępną w wysokości 4 K. (obcokrajowcy 20 K.) i corocznie 2 K. (obcokrajowcy 10 K.) jako dodatek na środki naukowe. Czesne wynosi 40 K. (dla obcokrajowców 200 K.) i ma być uiszczone z góry w dwu równych ratach, a mianowicie na początku roku szkolnego i dnia 1 marca 1901. Nauka rozpoczyna się 1-go września 1900, a kończy się 15 lipca 1901.

Dyrekcya wzywa równocześnie rodziny, mające zamiar utrzymywania uczniów na stancyach, aby w celu zasięgnięcia bliższych informacyi, zgłosiły się w kancelaryi Dyrekcyi w dniach 1 — 10 lipca, między godziną 10 a 11 przedpołudniem. Rodzicom i opiekunom uczniów zaleca się usilnie, aby w wyszukiwaniu stancyi zasięgali rady szkoły.

Dyrekcya zwraca też uwagę publiczności na to, że wyższe szkoły handlowe stoją na równi z nielicznymi zakładami starszymi, wyposażonymi tytułem „Akademii handlowej“, tak co do organizacyi, programu i celu nauki, jakoteż co do prawa jednorocznej służby wojskowej, służącego ich abituryentom, tudzież co do ubiegania się o posady publiczne.

Śluby. W niedzielę w krakowskim kościele ewangielickim odbył się ślub panny Maryi Przybyłkównej, znanej artystki dramatycznej, z p. Antonim Potockim, literatem.

Ślub panny Janiny Stella Sawickiej, córki dr. Jana Stelli Sawickiego, inspektora kraj. szpitali i pani Izydory z Zarzyckich, z p. Witoldem Gawin Niesiołowskim, porucznikiem piechoty, odbył się we Lwowie w ubiegłą sobotę.

Dnia 16 b. m. pobłogosławiony został w kościele parafialnym w Bychowie (w Królestwie Polskiem) związek małżeński panny Wandy Kowerskiej, córki Stefana Kowerskiego, radzcy dyrekcyi szczegółowej Tow. kred. ziemskiego w Lublinie i jego małżonki Zofii z Przewłockich, cenionej wielce autorki polskiej, z p. Feliksem Drużbackim, synem Mikołaja i śp. Amelii z Sakowiczów Drużbackich, właścicielem dóbr Prałkowice pod Przemyślem. Orszak weselny podejmowali rodzice panny młodej w znanym z cnót obywatelskich i domowych a słynącym ze staropolskiej gościnności dworze swoim w Józwowie.

Bankructwa. Sądownie zostały otworzone konkursy do majątków: Izaaka Hermana, krawca w Dębicy i Estery Neuman, handlarki towarów bławatnych w Starym Samborze.

Przedstawienie ruskie sztuki pięcioaktowej Karpeńka Karego pt. „Rozumny i dureń“, urządzone przez Towarzystwo dramatyczne im. Kotlarewskiego, odbędzie się we czwartek 21 bm. w Kasynie miejskiem we Lwowie.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, mający się odbyć w dniach od 21 do 25 lipca br. w Krakowie, zapowiada się świetnie. Członkowie komitetu gospodarczego i poszczególnych sekcyi w liczbie 24 dokładają wszelkich możliwych starań, aby zjazdowi zapewnić jak najliczniejszy współudział. Dotychczas zgłoszono 365 odczytów treści naukowej i 70 tematów, traktujących o kwestyach aktualnych, które opracowane i przedstawione będą przez specyalnych referentów i poddane wyczerpującej dyskusyi. Oprócz posiedzeń sekcyjnych odbędą się dwa posiedzenia ogólne, na których poruszone będą sprawy o charakterze ogólniejszym. Odczyty na nich wygłoszą: najsławniejszy z polskich chemików prof. Nencki z Petersburga na temat „O przyszłych zadaniach chemii biologicznej“, tudzież cieszący się sławą naukową profesorowie Hoyer i Baranowski z Warszawy. Ten ostatni przedstawi w swym wykładzie sprawę walki z gruźlicą, zajmującą obecnie żywo wszystkie społeczeństwa europejskie.

Odczyty te obudzą niewątpliwie zainteresowanie szerokich warstw społecznych, prelegenci bowiem poruszą sprawy rzeczywiście ważne i traktować je będą na podstawie najnowszych zdobyczy naukowych.

Samobójstwo na cmentarzu. Donoszą z Kołomyi: W sobotę po południu, gdy właśnie odbywał się pogrzeb żandarma Laski, pociągiem kolejowym z Czerniowiec przybyła do Kołomyi jakaś młoda, przystojna, czarno ubrana kobieta i wprost z dworca udała się na cmentarz. Zanim kondukt ze zwłokami żandarma tam przybył, kobieta strzeliła do siebie z rewolweru i natychmiast wyzionęła ducha. Na chustce do nosa, jaką znaleziono przy samobójczyni, jest monogram I. M. Zresztą, nie wiadomo, co to za kobieta. Tragiczny zgon jej łączą z śmiercią owego żandarma, jako rzekomo narzeczonego samobójczyni. Jednakże koledzy zmarłego nie wiedzą, czy on miał narzeczoną.

Wykrycie defraudanta. Wojciechowski, kasyer śniatyńskich kas gminnej i oszczędnościowej, który skradł z niej kilka tysięcy guldenów i uciekł, znalazł się w Rumunii. Zajechał on do Paszkan, i przybył do restauracyi pewnego Polaka, który czytał o śniatyńskiej defraudacyi w dziennikach galicyjskich. Restaurator, domyślając się, że gość jego to Wojciechowski ze Śniatyna, doniósł o tem magistratowi w Śniatynie, a magistrat przez starostwo zażądał od władz rumuńskich uwięzienia Wojciechowskiego.

Pożar. Na folwarku Rożanka ad Tartaków powiatu sokalskiego pożar zniszczył ubiegłego tygodnia 5 budynków mieszkalnych i 54 sztuk bydła i nierogacizny, wartości ogólnej 36.000 K.

Dla uczestników międzynarodowego kongresu prasy, który odbędzie się z końcem lipca i w pierwszych dniach sierpnia w Paryżu, przygotowują oprócz urzędowych przyjęć i rautów, także kilka nadzwyczajnych uroczystości; między innemi wspaniały festyn w pałacu i w ogrodach Ludwika XIV w Wersalu. W podwórzu marmurowem tego pałacu odbędzie się przedstawienie jednej ze sztuk Moliere'a, a zatem wznowiona zostanie z historyczną dokładnością jedna z tych zabaw, jakie Ludwik XIV urządzał na swym dworze. Po skończonym kongresie urządzone zostaną dla jego uczestników dwie wycieczki, jedna do starożytnego opactwa Chartreuse, a druga do Mont Saint Michel, słynnego zabytku architektonicznego.

Rozprawa sądowa o nos. Sangow, dziennikarz bułgarski, napisał w dzienniku sofijskim *Poczta* mały feljeton humorystyczny o nosach. Mówił o nosach zadartych, kaczkowatych, kaloszowatych, śpiczastych etc., i o właściwościach charakteru posiadaczy takich nosów; a o ludziach z nosami dużymi powiedział, że nie mają oni w sobie z reguły ani szlachetności, ani inteligencyi zbytniej, ani uczciwości, wogóle żadnych dodatnich stron charakteru. Ten wniosek o ludziach z dużymi nosami ściągnął jednak na bułgarskiego humorystę niełaskę władz politycznych, wytoczono bowiem panu Sangowowi proces prasowy i niebawem odbędzie się w Sofii rozprawa. Nietylko sfery literackie ale i cała intelligencya bułgarska bawi się znakomicie tem zdarzeniem i obiecuje sobie jeszcze lepszej zabawy na rozprawie. Ale niezawodnie zdumieć musi każdego, dlaczego karygodnym jest w Bułgaryi sąd ujemny o ludziach wielkonosych. Objaśniamy więc, że posiadaczem nosa iście olbrzymiego jest — książe Ferdynand bułgarski.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł. +14 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pochmurno.

Myśli.

Każdy z nas powinien być dziesięć razy piękniejszy i dziesięć razy rozumniejszy, niż jest w istocie, aby mógł stanowić tę wielkość, za którą sam się uważa.

Różne są języki międzynarodowe, ale najbardziej zrozumiałym volapückiem serc jest — muzyka.

Mało ludzi jest zadowolonych ze swego losu, ale za to wiele ze swego rozumu.

Dopiero wtedy rzecz zgubiona jest zgubiona, gdy znalazł ją człowiek nieuczciwy.

Są ludzie, których jedynem przez całe życie zajęciem jest mówienie komplimentów samym sobie.

Maleńkie słówko „być może“ jest biletem wizytowym nadziei.

Chceszli podobać się wszystkim? Udawaj, że ci się wszyscy podobają.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Pan dyrektor“, komedya w 3 aktach A. Bissona, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego. We środę „Lygia“, sensacyjna sztuka w 5 aktach James Barretta. We czwartek (wznowienie) „Sprawa kobiet“, komedya ze śpiewami i tańcami w 3 aktach M. Bałuckiego, gościnny występ K. Kamińskiego. W piątek „Posłowie na wakacyach“, krotochwila w 3 aktach Pawła Ferier, tłómaczył J. Pieniążek. W sobotę (wznowienie) „Walka motyli“, komedya w 4 aktach Hermana Sudermana, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego w roli Kesslera. W niedzielę (wznowienie) „Urzędowa żona“, sensacyjna sztuka w 5 aktach Savage'a, występ Kazimierza Kamińskiego, w roli pułkownika Lonnoxa.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Trzyaktowa farsa Ferriera „Posłowie na wakacyach“, grana u nas wczoraj po raz pierwszy, nie ma — jak zwykle farsy francuskie — bardzo powikłanej intrygi. Jest ona zlepkiem drobnych charakterystycznych epizodów pozszywanych od biedy za pomocą fabuły i tworzy, jako całość, nie głęboką ale dość dowcipną i złośliwą satyrę na życie i działalność deputowanych francuskich.

W pierwszym akcie jesteśmy na dworcu w Montvallon, gdzie mają właśnie po zamknięciu sesyi parlamentu przybyć z Paryża posłowie: baron Castel Meillau konserwatysta, adwokat Montescourt reprezentant stanu średniego i dr. Lecouvrex demokrata. Na dworcu wita ich ludność muzyką, śpiewem chóralnym i wiwatami bez końca. Zanim jednakże zdołali dworzec opuścić, dowiadują się o pożarze chaty wieśniaczej, więc wszyscy dla popularności, spieszą do ognia, gdzie spędzają całą noc, udając nadzwyczajną gorliwość w akcyi ratunkowej, ale zachowując się tak, żeby im się broń Boże co nie stało. Nazajutrz wszyscy otrzymują rachunki za urządzenie przyjęcia i nagabywani są przez rozmaitych ludzi, z których każdy ma jakąś inną pretensyę. Ten chce, żeby przez jego grunta szła kolej, tamten żeby jego krowa dostała medal na wystawie bydła, inni żądają sprawozdania poselskiego, a potem drą na swojem pośle ubranie podczas sejmiku relacyjnego. Znoszą to posłowie wszakże nader cierpliwie, przyrzekają więcej, niż nawet żądają wyborcy, aby tylko nie stracić ich sympatyi, o którą walczy równocześnie mnóstwo innych kandydatów łakomych na mandaty poselskie.

Zarazem dowiadujemy się, że nie dbałość o dobro publiczne jest źródłem żądzy posiadania mandatów, lecz rozmaite inne cele. W parlamencie nie zabierają oni nigdy głosu, i są tam tylko do podnoszenia rąk przy głosowaniu i często w sposób niesympatyczny stronnictwom, do których należą. Za to poza parlamentem używają sobie rozkoszy paryskich, wedle osobistych upodobań. Osobliwie młody i przystojny adwokat, donżuan pierwszej próby, nurza się tam formalnie w podbojach, chwytając, co mu tylko w ręce wpadnie.

Ta też jego specyalność sprowadza katastrofę w Montvallon, dokąd przybywa jedna z jego admiratorek tancerka Pakita, i tu budzi zazdrość aptekarzowej, zakochanej także do szaleństwa w pięknym adwokacie. Z początku udaje Pakita oratorkę ludową, którą wraz ze starym weteranem, urodzonym na trzy tygodnie przed zdobyciem Bastylli, miał sprowadzić do Montvallon demagog dr. Lecouvrex, aby za pomocą obojga wpływać na swoich wyborców. Niepoprawna jednak kokietka bałamuci także doktora, co znowu wywołuje słuszny gniew pani doktorowej. Na bankiecie, wydanym na cześć posłów niby to przez wyborców ale za poselskie pieniądze, wychodzi wszystko na jaw i okropnym rozgardyaszem kończy się trzeci i ostatni akt sztuki.

Trójkę posłów doskonale odegrali pp. Feldman, Zejdowski i Hierowski. Osobliwie p. Feldman,

który jako dr. Lecouvrex miał rolę największą, bardzo dobrze uwydatnił próżność zaściankowego polityka, jego polityczną blagę i płaskie wyzyskiwanie głupoty lub interesowności wyborców. Równie dobrze i z werwą odegrali pp. Nowacki, Walewski i Wysocki role agitacyjnych faktorów każdego z trzech posłów. Z pań na pierwszy plan wysunęła się pani Zapolska w roli aptekarzowej i panna Ordonówna w roli zazdrosnej doktorowej.

Wobec tego, że i reszta ról drobniejszych została także dobrze odegraną, że tempo gry było szybkie i równe, a sceny zbiorowe doskonale wyreżyserowane, premiera wczorajsza, zwłaszcza wobec wielkiej obfitości scen rzeczywiście komicznych, należy do lepszych, a publiczność hucznymi oklaskami składała dowody, że się doskonale bawiła. *S. W.*

* **„Iris“ nr. 12** wyszedł i zawiera początek zajmującej rozprawy znanego historyka Aleksandra Kraushara pt. „Antosiek Gołec znachor“, nowelkę Zawrata „Z lata“, interesujące „Opowiadanie sędziego śleczego“ dra Jana Stelli Sawickiego, dokończenie relacyi „Z pomorskich wrażeń“ przez *b.*, pod którą to literą ukrywa się jeden z wybitniejszych naszych literatów, wreszcie aktualny artykuł, omawiający przystąpienie Austryi do konwencyi genewskiej. Poezyę reprezentują utwory: Stanisława Rosowskiego („Szymon Słupnik“), oraz Wr. („Assumpta“ Tycyana). W dziale sprawozdawczym zwraca uwagę sylwetka młodego artysty-rzeźbiarza Władysława Mazura, skreślona przez Izydora Kuncewicza. Zeszyt zdobią udatne illustracye.

Notatki bibliograficzne. (Książki nowe otrzymane przez „Księgarnię Polską“ we Lwowie):

Bardzka N. „Książe Jerzy“. Powieść historyczna z końca XVII wieku, K. 2·80.

Belmont Leo. „Rymy i rytmy“, wybór poezyj 2 tomy.

Bełza Władysław „Katechizm polskiego dziecka. 50 hal.

Bobrowskiego Tadeusza „Pamiętniki“ z przedmową Wł. Spasowicza. K. 12.

Dygasiński A. „Z naszej niwy“. Nowele koron 2·80.

Feldman W. „Sądy Boże“, dramat w 4ch aktach z życia żydowskiego. K. 1·30.

Flaum dr. M. „Kobieta“. Anatomia ciała kobiecego. Wykład poglądowy z tekstem objaśniającym i 6 drzeworytami K. 3·20.

Grajnert J. „Obrazy z wojen krzyżowych“. Dla młodzieży, z mapą Palestyny. K. 1·75.

Hajota. „On i my“. Nowelle K. 2·80.

Jabłonowski Wł. „Dusza poety“. Rzecz o Juliuszu Słowackim. K. 1·16.

„Klechdy“ czyli baśnie ludu polskiego na Szląsku“. 70 h.

Kneipp ks. J. A. „Moje leczenie wodą na podstawie 40-letniego doświadczenia, dla leczenia chorób i utrzymania zdrowia“. Wydanie jedenaste. K. 3·12, w oprawie K. 3·84.

Kraków, „Poezya, nowele, fragmenta dramatów“. (Antologia literatów krakowskich). K. 4.

Leser dr. Z. „Neurastenicy w literaturze“. I. Stanisław Przybyszewski. 1 korona.

Pliczkowski ks. „Zimna woda, przyjaciółka nasza“. Z notatek starego lekarza i własnego 25-letniego doświadczenia. K. 1·15.

Przyborowski W. „Z przeszłości Warszawy“. Szkice historyczne. K. 3·40.

Rościszewski M. „Wesele“. Poradnik dla wstępujących w związki małżeńskie. 50 h.

Studnicki-Gizbet Wł. „Wykład ekonomii politycznej“. Podręcznik dla uniwersytetów ludowych i dla samouków. K. 3.

Wagner C. „Podstawy życia codziennego“. Przetłómaczyła z francuskiego K. Białecka K. 2·80.

Wydawnictwo Tow. „Kółek rolniczych“:

5. Jak się starać o trafiki i jak je prowadzić, napisał Sierpawski. — 10 h.
6. O uprawie buraków cukrowych, napisał Górski — 16 h.
7. W jaki sposób należy kupować nawozy sztuczne? — 4 h.

Głosy publiczności.

Wykaz ofiar złożonych na kaplicę polską w Padwie od 23 czerwca 1899 do 31 maja 1900.

Ks. Aleksander Dakowski z Parzymiechów 25 rs, Kat. Suchowiecka z Pałanki 35 rs, N. N. z Galicyi 2 mr. Józefa Treter ze Lwowa 10 złr. M. Cieńska z Wodnik 2 złr. N. N. 10 rs. Janina Brochocka z Wilna i za jej pośrednictwem 244 rs. 50 kop. A. Z. A. Brosz z Tarnowa 3 złr. Hrab. Tyszkiewicz z Krakowa 65 złr. Za pośrednictwem Jadwigi Grodzickiej z Chełmna 46 mr. M. Stamary z Zakopanego 42 złr. Za pośrednictwem Ojca Stefana Wawrzkowicza z Krakowa 15 złr. 40 ct. Fel. Niewiarowski ze Siemiatycz 25 rs. Izabella Bułhak z Wilna 100 fr. Ks. Paweł Cwiąkała z Bażanówki 10 lir. Ks. Winc. Bogacki z Proszowic 8 rs. Kozarynowa z Wilna 5 rs. Biernacka z Warszawy 50 rs. Ks. Lud. Kleczyński 2 rs. 10 kop. Za pośrednictwem Dobielińskiej z Komarzewa 33 mr. 10 fen. Złożone w Administracyi *Czasu* do 19 kwietnia br. 61 złr. 50 ct. PP. Janczewskie z Krakowa 15 złr. i 10 lir. O. J. W. z Bażanówki na obraz do ołtarza 300 lir. Hr. Józef Tyszkiewicz 50 lir. Hr. Jadwiga Tarnowska ze Śniatynki 2 złr. M. Leśniak z Odessy 12 rs. N. N. 10 lir. Anna Geiger z Chełmna 600 mr. Łopaciński z Wilna 10 rs. Helena Szenic z Poznania 3 m. 10 fen. M. Czopło z Odessy 2 rs. 50 kop. Jadw. Michałowska ze Lwowa dwa prześliczne srebrne lichtarze na ołtarz polski. Za pośrednictwem p. Daneckiego z Karminu 12 mr. Ks. prałat Smoczyński z Tynczynku 3,59 lir. Wal. Jurewicz z Sienawy 3 złr. Złożono w Administracyi *Przeglądu* 23 złr. Ks. J. z Wilna 4 rs. M. Dawnarowicz z Zakopanego 10 koron. Konferencya św. Wincentego ze Lwowa 20 kor. Rozwadowska z Babinu 8 kor. Marya Max z Warszawy 10 lir. Ant. Piaskowski z Warszawy 10 rs, Maleszewski z Warszawy 1 rs. Redakcya *Biesiady* 18 rs. M. Skrodzka z Warszawy 6 rs. Adam Darowski 35 lir. Ant. Skwarczyńska ze Lwowa 10 kor. Wanda Syroczyńska z Krakowa 10 kor. Za pośrednictwem M. Szumlakowskiej z Krakowa 20 kor. Czytelnia katolicka ze Lwowa 7 koron. Dr. Karol Łepkowski adw. z Krakowa 10 kor. N. N. 4 złr. Ks. biskup sufragan z Kowna Gaspar Cyrtowt 20 rs. Gustaw Schmejke z Warszawy 10 lir. L. Rozmanit z Warszawy 10 lir. Za pośrednictwem Dolińskiej z Wilna 4 rs. Księżna z Radziwiłłów Clary z Wiednia 100 lir. Hr. Wodzicki z Krakowa 5 lir. N. N. z Krakowa jadąca z pielgrzymką do Rzymu 20 kor. N. N. 14 lir. Ks. biskup Likowski sufr. z Poznania 5 lir. Teodor Żółtowski z Nekli 10 lir. M. Kubacka ze Śmiglu 3 mr. Agn. Falm 1 mr. 20 fen. N. N. 3 mr. Ks. kanonik Tylka z Tarnowa 10 lir. Br. S. Ch. 100 mr. Z tacy podczas pielgrzymki polskiej z Galicyi 14 lir. Ze skarbonki 131 lir 34 ctss., 32 mr. 11 fen.. 22 kor. i 36 hal. i 35 kopiejek. Hr. Łoncki z Poznańskiego 50 lir. Za pośrednictwem ks. kan. J. Sobczyńskiego z Włocławka 85 rs. H. Koziałkiewicz ze Lwowa 5 koron.

Razem dotychczas zebrałem: 4,534 rubli 80 kop., 4,139 złr, 7 cent.; 3.476 marek 99 fenigów. (W powyższych sumach mieszczą się już ofiary złożone w lirach i frankach). Odsetki 800 lirów 75 centss. Kwoty te, zamienione na liry włoskie czynią: **27,932 lirów 56 ctss.**

Wydałem dotychczas: za malowanie kaplicy 10.000 l.; ołtarz zgodzony za 9.000 l.; za kraty żelazne 3.000 l.; za 6 lichtarzy i krzyż 1.100 l.; za lampę srebrną 1.300 l.; za kanony 600 l.; za obraz do ołtarza 300 l.; za druki, listy i t. p. 1.032 l. 42 cent., razem 26.332 lir. 42 cent. Pozostaje więc 1,600 lirów i 14 cts. na zakupno bielizny i pomniejszych koniecznych utensiliów i utworzenie legatu choć na parę Mszy świętych za wszystkich, co się przyczynili do powstania tej kaplicy.

Zamykając listę ofiar, zasyłam raz jeszcze najgorętsze „Bóg zapłać“ wszystkim tym, którzy raczyli dopomagać mi swą radą, zachętą, pomocą, obietnicami (a tych było najwięcej, niestety). Zarazem przepraszam za zbytnie może natręctwo, do którego posuwało mnie wzniosłe i wielkie znaczenie, jak i konieczność polskiej kaplicy w Padwie. Nie chcąc ujmować nikomu zasługi, muszę tutaj wyrazić moje podziękowanie całej polskiej katolickiej prasie za tak gorliwe popieranie tej sprawy, a w szczególności Szan. Redakcyi *Przeglądu*, która jedna z pierwszych raczyła zająć się moją myślą, propagować ją, popierać, ogłaszać zawsze moje odezwy i wykazy ofiar.

Pomimo usilnych moich starań i zabiegów kaplica nie jest jeszcze zupełnie ukończoną z powodu niewykonania na czas umówiony ołtarza. Atoli spodziewam się, iż z końcem czerwca ołtarz będzie już ustawiony, a kaplica otwartą i poświęconą.

Zatem można ją uważać za ukończoną i jako taką oddaję ją i polecam pamięci i opiece narodu jako jego własność.

O. Jan Warchał, Franciszkanin.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5172 sztuk; w tem było z Galicyi 969, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 133. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 40 sztuk po 50 do 56, 182 sztuk po 58 do 63, 637 sztuk po 64 do 70, 68 sztuk po 71 do 76 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 50 do 58, bydło chude po 40 do 48 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 11 maja do 17 maja 1900 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów, Pszenica stara. 7.80 do 8.00, żyto 6.05—6.25, jęczmień browarny 6.20—6.70, jęczmień pastewny 5.50—5.90, owies 5.65—5.90, hreczka 8.50—9.50, kukurudza zeszłoroczna 5.70—6.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7.65—11.50, groch pastewny 5.90—6.25, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.40 do 5.65, wyka 7.50—8.00, koniczyna czerwona 00.00 do 00.00, koniczyna biała 00—00, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka —.—, anyż rosyjski —.—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.00 do 11.50, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —.—, nasienie lniane —.—, nasienie konopne 0.00 do 0.00, chmiel 0,00—0.00, nafta zwykła 19.50 do —.00, salonowa 20.00—20.50, łój topiony 35.00 do 36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 41.10—41.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 19 czerwca. Minister oświaty dr. Hartel i minister handlu bar. Call, wyjechali do Paryża.

Wiedeń 19 czerwca. Na zjeździe delegatów Izb notaryalnych, prezydent Izby notaryalnej Mayerhoffer wygłosił referat o kwestyach ogólnych stanu notaryuszy, zwalczał upaństwowienie notaryatu i występował za utworzeniem państwowej Izby notaryalnej, złożonej z delegatów wszystkich Izb i mającej za zadanie obronę interesów notaryatu, osobliwie we wszystkich sprawach dotyczących ustawodawstwa i organizacyi. Na tle tego referatu i kilku innych, wypracuje komitet, w tym celu przez zjazd wybrany, szereg wniosków i przedłoży je ministerstwu sprawiedliwości.

Paryż 19 czerwca. W Izbie deputowanych zgłosił dep. Alicot interpelacyę z powodu zmian w biurach ministerstwa wojny zarządzonych. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau zwrócił uwagę na to, że Izba już przed kilku dniami podobną interpelacyę odroczyła na na miesiąc, należałoby więc i tę interpelacyę odłożyć na później. Dep. Alicot obstawał jednak przy żądaniu bezzwłocznej odpowiedzi. Prezydent komisyi wojskowej Meriers oświadczył, że otrzymał od komisyi polecenie zabrania głosu w rozprawie nad interpelacyą Alicota. (Głośne protesty ze strony lewicy). Kilku deputowanych protestuje przeciw temu, ażeby komisya wojskowa zabierała głos w dyskusyi politycznej. Wreszcie Izba 294 głosami przeciw 249, uchwaliła odroczyć interpelacyę na miesiąc.

Praga 19 czerwca. (Pryw). W niedzielę ukonstytuowała się tu czesko-morawsko-szląska Rada narodowa. Przybyli liczni posłowie czescy do sejmu i Rady państwa, oraz przedstawiciele rozmaitych korporacyj i stronnictw. Referat o położeniu politycznem wygłosił poseł dr. Herold. Ostatecznie przyjęto rezolucyę, która oświadcza, że Czesi przedłożonych przez rząd projektów ustaw językowych przyjąć nie mogą i przeciw ewentualnemu oktrojowaniu ich stanowczo protestują.

Paryż 19. czerwca. Minister marynarki nie pozwolił pułkownikowi Marchandowi wziąć udziału w uroczystościach, jakie na cześć jego zamierzała urządzić rada municypalna paryska, a to dlatego, że oficerowi w czynnej służbie będącemu, nie wolno uczestniczyć w manifestacyach politycznych.

Rzym 19 czerwca. W Izbie deputowanych oznajmił wczoraj prezydent ministrów Pelloux, że cały gabinet podał się do dymisyi. Król zastrzegł sobie decyzyę. Na razie wszyscy ministrowie jeszcze urzędują.

Dzienniki wieczorne przypisują dymisyę ministerstwa różnicy zdań w łonie gabinetu co do rokowań prezydenta Izby Gallo z opozycyą w sprawie regulaminu izbowego.

Popolo twierdzi, że rząd musiał odrzucić żądanie skrajnej lewicy, domagające się zniesienia uchwalonego d. 3 maja regulaminu i podał się do dymisyi, gdyż chciał co do dalszego postępowania zostawić królowi wolną rękę.

Sanok 19. czerwca. (Tel. pryw.). W sprawie karnej, wniesionej przez sędziów Drzymalika, Dudrowicza i Bejnarowicza przeciw adwokatowi Dańcowi o obrazę czci, wydał wczoraj o pół do 11 wieczór radca Petryczkiewicz wyrok, zasądzający dra Dańca na dwa dni aresztu z zamienieniem tej kary na 1200 koron grzywny. Dr. Daniec zgłosił odwołanie od wyroku co do winy i kary, oskarżyciele zaś prywatni od zamiany kary aresztu na grzywnę.

Bruck nad Litawą 19 czerwca. Cesarz wraz z świtą przybył tu, przyjmowany uroczyście na pięknie udekorowanym dworcu. Następnie udał się monarcha z całą świtą do obozu wojskowego, pozostającego pod komendą arcyks. Karola Ferdynanda i przypatrywał się ćwiczeniom.

Wiedeń 19. czerwca. *N. Wiener Tagblatt* donosi, że Cesarz przyjął na posłuchaniu austro-węgierskiego posła w Chinach br. Czikanna (który jeszcze przed wybuchem powstania boxerów udał się był na urlop a obecnie wraca do Chin). Monarcha kazał posłowi zdać sobie sprawę z sytuacyi w Pekinie, jaka panowała tam przed jego wyjazdem.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Budapeszt 19 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów Szell odpowiedział na interpelacyę posła Franciszka Kossutha w sprawie zawikłań w Chinach. Prezydent ministrów oznajmił, iż Austro-Węgry wyznaczyły w porozumieniu z innymi mocarstwami 25 ludzi z załogi okrętu „Zenta“ do ochrony tamtejszego austro-węgierskiego poselstwa i austro-węgierskich poddanych. Należy się spodziewać, że Chiny zrozumieją, iż stoją wobec solidarności całego świata cywilizowanego. W odpowiedzi na zapytanie, czy urząd spraw zagranicznych ma gwarancyę, że Rosya, która posiada w Chinach największe siły wojenne, nie żywi zamiarów zaborczych i czy nie należy upatrywać w tem niebezpieczeństwa ewentualnych konfliktów europejskich, prezydent ministrów stwierdził, że w sferach kompetentnych nic nie wiadomo o jakiemś odrębnem stanowisku i odrębnych celach jakiegokolwiek mocarstwa. Austro-Węgrom o nic innego nie idzie, jak tylko o ochronę poselstwa i poddanych. Odpowiedź Szella przyjęto do wiadomości.

Londyn 19 czerwca. W Izbie gmin oświadczył Brodrick, że przybyły z Czifu okręt japoński przyniósł wiadomość, iż głównodowodzący i wojska obce wróciły do Tientsinu. Najbliższego czwartku spodziewają się przybycia do Taku wojsk angielskich, rosyjskich, japońskich i francuskich. Z Hongkong i Manili płyną już angielskie okręty wojenne. W ostatnich godzinach dowiedział się rząd, że telegraficzne połączenie między Taku a Tientsin przywrócono. Lord Balfour oświadczył, że rząd zamierza posłać posiłki z Indyj do Hongkong.

W Izbie lordów oświadczył Salisbury, że nie wie, jakie powody mogły Seymoura skłonić do powrotu do Tientsinu. Mówca nie może dać żadnych dalej idących informacyi; rząd musi swoim zastępcom pozostawić wolność decyzyi i wyszle tylko wojska, ile będzie mógł najwięcej.

Waszyngton 19 czerwca. Kemff donosi telegraficznie, że forty w Taku strzelały na okręty obcych mocarstw i poddały się po krótkiej walce.

Czifu 19 czerwca. Przy ostrzeliwaniu fortów wyleciał chiński magazyn prochu w powietrze. Angielski okręt wojenny „Algerine“ został uszkodzony. Dwóch oficerów i 4 ludzi jest rannych.

Berlin 19 czerwca. „Biuro Wolfa“ donosi z Hongkong: Wedle ostatnich wiadomości, które nadeszły tu 15 b. m., regularne wojska chińskie stawiają opór pochodowi wojsk europejskich na Pekin i ostrzeliwaniu fortów w Taku.

Londyn 19 czerwca. Jak donoszą z Jokohamy, prezydent Jamagata na życzenie cesarza Japonii cofnął swoją dymisyę. Część prasy jokohamskiej żąda, aby Japonia energiczniej przyczyniła się do uśmierzenia powstania bokserów, rząd jednak podobno nie jest do tego skłonny i chce poprzestać na ochronie japońskich interesów w Chinach.

Londyn 19 czerwca. Dzienniki wieczorne ogłaszają następującą depeszę z Szanghaju z dnia 18 bm.: Z Czifu telegrafują, że przybył tam dziś rano japoński okręt wojenny z wiadomością, iż europejskie siły wojenne zajęły forty w Taku. Na postawione przez Europejczyków ultimatum odpowiedziało 17 fortów ogniem, skierowanym na okręty wojenne. Flota europejska rozpoczęła również kanonadę i zmusiła chińskie armaty do milczenia, poczem wojska europejskie zajęły forty.

Berlin 19 czerwca. Telegram konsula niemieckiego w Czifu opiewa: Dziś w nocy torpedowiec japoński przywiózł następujące wiadomości z Taku: Chińczycy w Taku poumieszczali torpedowce w rzece i zgromadzili swoje siły koło Szanghaigweu. Zagraniczni komendanci zebrali się na okręcie rosyjskim i wystosowali do komendantów fortów w Taku ultimatum z wezwaniem, ażeby cofnęli swoje wojska aż do dnia 17 b. m. godziny 2 po południu, poczem forty 17 b. m. o godzinie 1 w nocy rozpoczęły ogień. Odpowiedziano nań z okrętów niemieckiego, rosyjskiego, angielskiego, francuskiego i japońskiego. Ogień trwał 7 godzin. Podobno 2 okręty angielskie poszły na dno rzeki. Linie telegraficzna i kolejowa między Taku a Tientsinem przerwane; komunikacya wodna również bardzo utrudniona.

Czifu 19 czerwca. Chińczycy ostrzeliwają osady obcokrajowców w Tientsinie. O niemieckim oddziale odesłanym do Pekinu i o tamtejszych poselstwach nie ma dotychczas żadnych wiadomości. Przy zajmowaniu fortów w Taku poniosło na niemieckim parowcu „Iltis“ 3 ludzi śmierć, a 7 zostało zranionych.

Paryż 19 czerwca. Konsul francuski w Yuen-Nan telegrafuje, że nie dopuszczają tam do gromadnego wyjechania Francuzów do Tonkinu. Wszystkie francuskie budynki i angielskie misye zostały splądrowane i spalone. Minister spraw zagranicznych Delcassé poprosił posła chińskiego, żeby zatelegrafował do wicekróla w Yuen-Nan, iż odpowiada własnem życiem za życie francuskich poddanych.

Jokohama 19 czerwca. „Biuro Reutera“ donosi: Jak słychać, mocarstwa zażądały od Joponii, by rząd japoński wysłał 20.000 wojska do Chin dla uśmierzenia powstania. Japonia prawdopodobnie zgodzi się na to żądanie.

Londyn 19 czerwca. *Daily Express* donosi z Shanghai 18 b. m. Urzędowa wiadomość o walce koło Taku donosi: Rzucone przez Chińczyków granaty wysadziły w powietrze magazyn prochu znajdujący się na rosyjskim okręcie działowym „Mandżur“. Łódź działowa wyleciała w powietrze. Kilka osób zginęło, wiele rannych.

Paryż 19 czerwca. Dzienniki zaznaczają, że sytuacya w Chinach jest poważną i żądają energicznych a rychłych postanowień, oraz wysłania do Chin posiłków. Niektóre pisma podnoszą konieczność wysłania silnej osobnej ekspedycyi wojskowej. — *Echo de Paris* donosi, że na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych wystosowaną zostanie do ministra spraw zagranicznych interpelacya w sprawie zajść w Chinach.

Londyn 19 czerwca. Biuro Reutera donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Chińczycy rozpoczęli 17 bm. niespodzianie ogień z fortów koło Taku, położonych po obu stronach rzeki. W walce stąd wynikłej poniosły wojska europejskie następujące straty: Anglicy 1 zabitego, 4 rannych; Niemcy 3 zabitych, 7 rannych; Rosyanie 16 zabitych, 45 rannych; Francuzi 1 zabitego i 1 rannego.

Londyn 19 czerwca. *Times* donosi z Szangaju pod datą 18 b. m.: Forty w Taku rozpoczęły dnia 17 bm. krótko po północy ogień na okręty mocarstw. Odpowiedziały również kanonadą angielskie, francuskie, niemieckie, rosyjskie i japońskie okręty wojenne. Dwa forty zostały wysadzone w powietrze. Inne zaś zostały wzięte szturmem przez wojska międzynarodowe. W porcie Czifu znajdują się obecnie dwa angielskie, 1 amerykański i 5 chińskich okrętów wojennych.

Wojna w Afryce.

Kapsztad 19 czerwca. Nowy gabinet ukonstytuował się, prezesem jego i ministrem skarbu jest Gordon Sprigg.

Londyn 19 czerwca. Lord Roberts donosi z Pretoryi, że 800 Boerów zaatakowało dnia 14 bm. angielskie pozycye nad rzeką Zand, zostali jednak przez Knoxa odparci. Po stronie angielskiej padł 1 oficer i 2 żołnierzy, a 10 oficerów i 8 żołnierzy zostało zranionych.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 czerwca. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Dr. A. Sosnowski z Dynowa. K. Kołobuszewski z Rzeszowa. K. Wysocki z Ubienia. M. Czarnecki z Brzeżan. M. Skibniewski z Podola ros. E. Marmorosz z Karowa. H. Macher z Jasła. W. Bogusz z Kamieńca pod. Ks. J. Klisz z Iławicza. J. Schmiedt z Jarosławia. C. Kretschbaum z Pragi. J. Mikulicz z Kijowa. Dr. J. Walewski z Nosowa. J. Piszczkowski z Brodów. K. Büschów z Ołomuńca. M. Rektoris z Opawy. K. Kutschera z Jaegersdorfu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 19 czerwca. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Dr. W. Kozłowski z Zabłotca. R. Steinbech z Wiednia. H. Grund z Wiednia. A, Garapich z Zagórza. R. Mościcki z Kąśny. W. Mroczewski z Salzburga. Z. Sulinsky z Kamnitz. S. Kollmann z Bazylei. F. Kroguski z Ceplic S. Effendi z Antwerpii. K. Wunke z Szegedyna. S. Lastereich z Londynu. Z. Kwiciński z Warszawy. K. Zamłyński z Jassy. W. Kolczycki z Neapolu. S. Finsternic z Brux.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali do Lwowa 19 czerwca. M. Wrześniowska z Bartatowa. W. Pogonowscy z Łopuszki. P. Jastrzóbski z Cieszanowa. P. Karge z Cieszyna. P. Müllerowie z Błyszczywody. Fr. Ławrocki z Tarnawy. K. Nigrin z Kossowa. J. Mika z Czerniowiec. A. Grossowa i A. Smagowicz z Krakowa. P. Grauer z Rumunii. J. Friedmann z Wiednia. Dr. Wiglicki z Czerniowiec. K. Radziszewski z Królestwa. B. Kasprzak z Warszawy.

Lwów 19 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 534.00 do 540.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 671.00 do 677.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94·20, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·30 do 118·90.

Wiedeń 19 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 28·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—.44·40.

Berlin 19 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·30. Spirytus 50·00.

Paryż 19 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27. Mąka („Fleur de Paris“) 27·60.

Frankfurt 19 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·90. Koleje państwowe 143·20. Alpiny 000·00. Disconto 180·10. Laura 234·60.

Wiedeń 19 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kig.). Pszenica na maj-czerwiec 7·70—7·72, na jesień 8·12—8·13; żyto na maj-czerwiec 7·15—7·20, na jesień 7·24—7·25; kukurudza na maj-czerwiec 5·82—5·83, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·89—5·90, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·02—0·00; owies na maj-czerwiec 5·40—5·42, na jesień 5·51—5·52; rzepak na sierpień-wrzesień 13·30—13·40, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 19 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 7·10—7·11, na październik 7·89—7·90; żyto na październik 6·88—6·89; owies na październik 5·15—5·16; Kurudza na lipiec 5·68—5·69, na maj 1901 r. 4·90—4·91; rzepak na sierpień 13·00—13·10. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orlowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jasa, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·30	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

pośp.	osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

59)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Rana tkwiła po lewej stronie i musiała sięgać prosto do serca. Szukając jej, pokrwawił sobie ręce, a sięgając po chustkę do kieszeni, drgnął mimowolnie, dotknąwszy sztyletu w pochwie, który Orsino zmusił go nosić przy sobie. Nie chcąc obmyć rąk w święconej wodzie w kropielnicy, otarł je chustką, którą następnie schował napowrót do kieszeni.

Naraz przyszło mu na myśl, że wypada mu przecież coś zrobić i rozejrzał się dokoła wahający, pytając sam siebie, do jakiego stopnia zobowiązuje go tajemnica spowiedzi i czy mu się godzi iść niezwłocznie zawiadomić władze. Ale ktoś mógł spostrzedz Teobalda wymykającego się z kaplicy i toby mogło ściągnąć na niego podejrzenie. Za chwilę musi nadejść zakrystyan, po którego posłał chłopaka przed pół godziną. Dziwno mu nawet było, że dotąd go nie ma. Nie chciał też odejść, zamykając trupa samego w kościele. Postanowił więc zaczekać, a potem dopiero posłać zakrystyana po doktora i policyę.

Zaczął chodzić tam i napowrót po kaplicy, szepcąc pacierze za zmarłych i spoglądając niekiedy z mimowolną grozą na nieboszczyka. Ale zakrystyana jak nie było, tak nie było. Przyszło mu na myśl, że byłoby litościwie z jego strony wyprostować pokurczone ciało i ręce ułożyć w krzyż na martwej piersi, więc uczynił to, przyczem bardziej jeszcze pokrwawił sobie dłonie i silniej wytarł je znowu chustką. Potem ukląkł i oparty o kratę, półgłosem zaczął odmawiać psalmy za biedną, skażoną duszę, która nierozgrzeszona z win, poszła na Sąd Boży.

Naraz oczy jego padły na dziwny napis, wyryty na grobowej płycie: „Esca Pagliuca pesca Saracen“ i uderzyło go to, jak szczególnie nazwisko jego układało się z tych kręcących się wokół liter.

Podszedł ku drzwiom, chcąc wyjrzeć, czy zakrystyan nie idzie, lecz ze zdziwieniem zastał je zamknięte. Naraz doleciał go z zewnątrz zbliżający się, zmieszany gwar głosów ludzkich, wśród których jeden podniesiony, gniewny, powtórzył kilkakrotnie jego imię.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Hipolit cofnął się o krok w tył na odgłos obracanego w zamku klucza. Drzwi otwarte zostały na roścież, a z po za nich ujrzał cisnący się ku niemu, gniewny i rozjuszony tłum. W pośrodku stał Teobald, palcem wskazując na niego, z tym uśmiechem, kurczącym jego wąskie usta, z powiekami opadającemi w kątach, jak u żarłocznego sępa, węszącego krew. Obok niego stał rudy kapitan piechoty, bystro wpatrzony w niego, wachmistrz i trzech czy czterech karabinierów, a za nimi, przed nimi, dokoła nich, tłoczyła się gromada mężczyzn, kobiet i dzieci, wśród których znajdował się kulawy chłopak i zezowaty zakrystyan. W głębi, kiedy cały tłum wtargnął do wnętrza, stanęła, wsparta o drzwi, Concetta, z szalem opadającym na ramiona, z przepysznemi czarnemi oczyma, błyszczącemi szałem tryumfu.

— Bierzcie go! — zawołał Teobald. — Oto trup zamordowanego brata mego leży tam, na stopniach ołtarza, a krew jego, nieobeschłą jeszcze, widzicie na rękach mordercy!

Dziki wrzask podniósł się wśród tłumu, który gradem przekleństw sypnął na obwinionego.

— Bierzcie księdza z rodu Sarascinesców! — wołano zewsząd. — Skujcie go w kajdany! Wtrąćcie go do lochu! Przekleństwo na jego duszę i na dusze jego zmarłych!

— Wczoraj już usiłował zabić go kamieniem.

— A dziś dobił go nożem!... Zbrodniarz!... Łotr!... Kajdaniarz!...

— Spalmy go żywcem!... Rozszarpmy go na sztuki! Śmierć Rzymianinowi!

— Puśćcie mnie z rękami do jego twarzy! — krzyczała rozczochrana kobieta.

A stojące obok dziecko, plunęło na niego z pogardą.

Hipolit cofnął się o krok w tył i blady, z osłupieniem i zgrozą wpatrywał się w rozjuszony, żądny krwi tłum, nie mogąc na razie ogarnąć myślą całej ohydy zdrady, której padł ofiarą. A jednak wyciągnięta dłoń Teobalda wskazywała na niego jak na zabójcę, a głos jego oddawał go na pastwę nienawiści tych szaleńców. Wyraz twarzy żołnierzy był nieprzenikniony. Tylko rudy oficer piemoncki, nawykły do innego świata i wyższej południowej cywilizacyi, zdradzał pewne zaciekawiewienie, jakby się przyglądał walce dzikich zwierząt.

— Opróżnijcie kościół — rozkazał karabinierom. — Ten zgiełk jest tutaj niewłaściwy.

Spełnili jego rozkaz, choć oficer nie był ich naczelnikiem. Tłum opierał się zrazu, ale silne ramiona pokonały jego opór.

— Wypuszczą go na wolność, jak i jego brata!... — zawołał z zaciętością jakiś starzec.

— Wyprawią go do Rzymu i tyle tego!... — wtrącił stolarz Ciccio. — Tym Rzymianom wszystko uchodzi płazem.

I mały chłopak powtórnie plunął na Hipolita i wybiegł.

Tłum, napierany przemocą przez karabinierów, z głośnym krzykiem, przekleństwami i groźbami, powoli cofał się z kościoła.

— Jestem zakrystyanem — zaprotestował otyły człowiek — zostawcie mnie.

— Jestem Concetta — poważnie wyrzekła ciemnowłosa dziewczyna.

— Zostawcie ją — poradził zakrystyan. — Ona była wczoraj świadkiem, jak ksiądz pastwił się nad nim na gościńcu.

Hipolit nie przemówił ani jednego słowa. Stał ze skrzyżowanemi ramionami, czekając, aż wrzawa się uciszy.

Odwaga nie opuściła go ani na chwilę, bo na razie nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że ktoś może na seryo posądzić go o zbrodnię. Zrozumiał jednak teraz zdradziecki podstęp Teobalda i spokojne, nieustraszone jego oczy utkwiły w zabójcy.

Kiedy kościół został opróżniony, a drzwi zamknięto za tłumem, wachmistrz wystąpił naprzód. Dwóch jego podkomendnych poszło obejrzeć trupa i szukać przy nim broni.

— Jesteś pan obwiniony o zamordowanie tego człowieka — rzekł wachmistrz. — Zastano was razem w kaplicy, a ręce masz pokrwawione. Cóż masz pan do powiedzenia w swojej obronie?

— Nie zabiłem go — z prostotą odparł Hipolit. — Widząc go leżącego na stopniach ołtarza, obejrzałem ciało, aby się przekonać, czy nie tkwią w nim resztki życia, przyczem pokrwawiłem sobie ręce. Ot, i wszystko.

— Darujesz pan, że musimy go zrewidować — stanowczym tonem odezwał się wachmistrz.

— Znajdziecie nóż w mojej kieszeni! — odparł Hipolit, bardzo blady, bo widział teraz, że wszystkie dowody świadczą przeciw niemu.

Wachmistrz, sam zdziwiony, badawczo rzucił nań okiem. Hipolit wypróżnił przed nim swoje kieszenie, nie chcąc się poddać zniewadze rewizyi publicznej. Wydostał nóż i skrwawioną chustkę, od której skórzana pochwa poplamiła się w kilku miejscach. Wachmistrz obejrzał broń, której stalowe ostrze było czyste i lśniące i z oględzin tych wniósł, że ksiądz musiał starannie obetrzeć je chustką. Oba te przedmioty podał on swoim ludziom.

Powieki i usta Teobalda drgały, gdy przypatrywał się tej scenie. Zdawało się, że jakaś nadludzka siła sprzysięgła się przeciw jego wrogowi. Blady oficer, nic nie mówiąc, w zamyśleniu kręcił krótkim wąsikiem.

Hipolit wydobył z drugiej kieszeni mały brewiarzyk, książeczkę notatkową, w której zatknięte było kilka drobnych banknotów i ołówek w kościanej oprawie.

— To wystarcza — zawyrokował wachmistrz. — Tam to nas nie interesuje. — Imię pańskie? — zapytał, wydostając notesik z ołówkiem.

— Hipolit Sarascinesca.

— Czyj syn?

— Don Giovanna Sarascinesci, księcia Sant' Ilario, z państwa rzymskiego.

— Stan i zajęcie?

— Ksiądz.

— Miejsce zwykłego zamieszkania?

— Rzym. Obecnie bawię z bratem w Camaldoli.

Wachmistrz szybko zanotował odpowiedzi i schował notes do bocznej kieszeni munduru. Potem milczał przez chwilę.

— Pan zrobiłeś już swoje zeznanie — rzekł, zwracając się do Teobalda. — Ale ta kobieta ma coś do powiedzenia — dodał, wskazując na milczącą dotąd Concettę.

Poważnie, ale z błyszczącemi oczyma, piękna, blada dziewczyna wystąpiła naprzód, stając twarzą w twarz naprzeciw obwinionego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerłańskiej. Z drukarni E. Winiarza.